



+Benedictus

Nr 105 (140)

Tyniec-Olsztyn-Warszawa

marzec 2020

3 Gertruda w imieniu wspólnoty ofiarowała samemu błogosławionemu ojcu psalterz odmówiony na jego cześć. On zaś powstał i z twarzą radosną ofiarował Panu kwiaty zdobiące wszystkie jego członki, które rozkwitły – jak już powiedziano – dla zbawienia wszystkich, którzy z głębi pobożnego serca wzywają jego wstawiennictwa, a także tych, którzy zapragnęli iść w jego ślady pod kierunkiem jego świętej reguły.

4 Kiedy natomiast śpiewano responsorium: „*Grandi Pater fiducia morte stetit pretiosa...*” [Ojciec z wielką ufnością stanął wobec cennej śmierci – Z uniesionymi rękoma wstępuje ku niebu wśród modłów – Uczynił, Chryste, to, co rozkazaleś, naśladowując Cię z nadzieją nagrody], powiedziała do niego: „Jakiego dostępujesz wyróżnienia, święty ojcze, przez to, żeś odszedł z tego świata w tak chwalebny sposób?” Benedykt odpowiedział: „Otóż przez to, że wydałem ostatnie tchnienie z modlitwą na ustach, mój oddech jest teraz tak słodki w porównaniu z innymi świętymi, że wszyscy znajdują w mym tchnieniu cudowną przyjemność.” Wtedy Gertruda zaczęła się modlić do niego, aby przez chwałę swej drogocennej śmierci raczył trwać wiernie przy każdej osobie ze zgromadzenia w godzinie jej śmierci. Na to czcigodny ojciec odpowiedział jej: „Ktokolwiek się postara pamiętać o mojej godności, którą raczył mnie odznaczyć i uszczęśliwić mój Pan przez tak chwalebny śmierć, przy tym pragnę stać w godzinie jego śmierci z taką wiernością, że na pewno zasłonię go z każdej strony, gdzie tylko zobaczę, że zastawione są przeciw niemu złośliwe pułapki nieprzyjaciela. Chroniony przez moją obecność będzie mógł bezpiecznie ominąć sidła nieprzyjaciela i z radością podażyć ku szczęściu bez końca w niebie.”

(*Zwiastun Bożej Miłości, św. Gertruda z Helffy*)

PRZED RACHUNKIEM SUMIENIA

Boże, staję przed Tobą ja, Twoje umiłowane dziecko,
aby Cię prosić o umocnienie w moich słabościach.

Wiem, że ilekroć niedomagam, tyle razy staję się mocniejszy,
bo Ty mnie umacniasz swoją łaską.

Dlatego przychodzę do Ciebie,
aby się zanurzyć w morzu Twojego miłosierdzia.

Duchu Święty, proszę Cię o światło
do poznania moich słabości.

Daj mi łaskę zrozumienia woli Bożej
względem mojego życia
i otwórz oczy mojej duszy, abym mógł zobaczyć,
gdzie jeszcze woli Bożej nie wypełniam.

Spraw, abym zobaczył, gdzie w moim życiu
chodzę własnymi drogami,
lekceważąc Twoje natchnienia i wezwania.

Ukaż mi mój grzech, zwłaszcza ten główny,
który rodzi najwięcej odstępstw w moim życiu.

Pokaż mi źródła moich grzechów
i wlej w moje serce pragnienie poprawy.

Umocnij moją słabą wolę,
abym wytrwale kroczył za tym światłem,
które mi ukazesz.

Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.

**REKOLEKCJE ADWENTOWE OBLATÓW
W TYŃCU 2019 R.
„KRÓLESTWO SERCA”
O. OPAT SZYMON HIŻYCKI
KONFERENCJA 2**

W tej konferencji zaczniemy mówić o trzech narzędziach, które pomogą nam leczyć nasze chore serce. Pomocą są trzy śluby, o których mówi św. Benedykt w swojej *Regule* czyli stałość, obyczaje monastyczne i posłuszeństwo. Zaczniemy od stałości – *stabilitas*.

Zanim przejdziemy do szczegółów, chcę, żebyśmy zajęli się refleksją dotyczącą zagadnienia ślubu i przyrzeczenia. W poprzedniej konferencji mówiliśmy o tym, że jedną z pokus, które mogą dręczyć oblata, jest chęć, żeby być takim jak mnich. Mówiliśmy, że nie tędy droga. Diabeł może różnie mieszać, możemy więc patrzeć na przyrzeczenia w sposób błędny. Może się nam wydawać, że przyrzeczenia oblackie to coś, czego nie można złamać, bo jak się je złamie, to przepadło. Wczoraj na kazaniu była mowa o tym, że przykazanie to nie tylko nakaz, ale także przymierze. Pan Bóg coś nakazuje, pokazuje kierunek, żeby porządkować rzeczywistość wokół nas, ale też składa obietnicę. Z przyrzeczeniami oblackimi czy ze ślubami sprawa ma się analogicznie: to są boskie obietnice.

Wyobraźmy sobie (jeśli ktoś się topił to będzie mu łatwiej), że wpadamy do głębokiego basenu, powiedzmy na 3 metry. Człowiek zanurza się i w końcu dotyka betonowej posadzki, poniżej której nie jest w stanie zejść. Jeśli zachowa zimną krew, to będzie w stanie odbić się stopami i iść w górę. Śluby czy przyrzeczenia to jest taka betonowa posadzka. To jest przeszkoda, żeby upadek nie ciągnął nas w dół bez końca, tylko jest to miejsce, gdzie możemy się odbić i dalej walczyć o nasze życie. W taki sposób mamy spojrzeć na wszystkie śluby: stałość, obyczaje monastyczne i posłuszeństwo.

Od naszej strony to ma być stabilna podstawa. Od strony Pana Boga, należy zawsze pamiętać o tym, że śluby mają charakter obietnicy. Pan Bóg mówi: „Tak poprowadzę twoje życie, dam ci taką łaskę np. siłę, mądrość, z którą jeśli będziesz współpracował, to Ja ci obiecuję, że doprowadzę cię do tego,

że będziesz taki, taki, taki – stały, z dobrymi obyczajami i posłuszny. Ja to sprawię”.

W poprzedniej konferencji mówiliśmy, że przychodzimy do klasztoru czy jako mnisi czy jako oblaci z małym sercem. Nie przychodzimy jako wzorowi i potem walczymy, żeby w tym wytrwać. Przychodzimy jako ludzie z problemami po to, żeby w *Regule*, w klasztorze szukać środków, które pomogą nam dojrzeć. I śluby też po to są. Z jednej strony stanowią normę, tę posadzkę betonową, od której się odbijamy, ale są też drogowskazem. Jeszcze nie osiągnęliśmy tego o czym śluby, o czym nasze przyrzeczenia mówią. To jest droga, która nigdy nie będzie miała końca. Zachęcam, żeby zrobić sobie medytację i pomyśleć o sobie jako o oblatach, którzy są w niebie. Wiadomo, że w niebie każdy będzie realizował w sposób doskonały to, czym miał być na ziemi.

Malarstwo średniowieczne pokazuje to w sposób symboliczny w całym cyklu późnogotyckich, zwłaszcza na obrazach na temat Sądu Ostatecznego. Mój ojciec kupił kiedyś album ze wstępem profesora Białostockiego, w którym on pisał na temat „Sądu Ostatecznego” pędzla Hansa Memlinga. Piękny obraz eksponowany teraz w Muzeum Narodowym w Gdańsku. To, co nas z bratem jako chłopców bawiło to to, w jaki sposób namalowano zbawionych. W części centralnej Michał Archanioł z wagą i umarłi wychodzący z grobów gołi, jak ich Pan Bóg stworzył – jako nowe stworzenie. I potępieni lecą do piekła na golasa, a zbawieni nadzy mężczyźni i kobiety wchodzi po kryształowych schodach, na lewym skrzydle, do nieba i tuż przed bramą niebiańską aniołowie zakładają na nich szaty, które symbolizują to, czym byli za życia. Tam są tiary papieskie, mitry, jakieś kobiece piękne suknie, jakiś mężczyzna ubrany jak kupiec. I nas zastanawiało, jak to ma być, że w niebie ma być fajnie, a oni w takich strojach, w mitrach mają żyć. Strasznie niewygodnie. Ale w tym chodzi o to, że w niebie mamy zrealizować w pełni to, czym mamy stać się tu na ziemi.

Zachęcam, żeby pomyśleć jak to, że jesteście oblatami i to, jak macie żyć jako oblaci pomoże jeszcze pełniej przeżywać szczęście niebiańskie. Bo w niebie też będziecie oblatami i Pana Boga będziecie poznawać jako oblaci w inny sposób, jeszcze nie wiemy jak, ale zobaczcie – ile zmysłów to otwiera w nas na poznanie Pana Boga. W niebie nie będzie już żadnej blokady, ale tam też Pan Bóg da się wam poznać przez charyzmat waszej oblatury. To było jedno z ćwiczeń mnichów w średniowieczu – medytacja o niebie.

Zacznijmy od ślubu stałości – *stabilitas*. Ten ślub funkcjonuje w Kościele łacińskim już 1500 lat, tak to wymyślił św. Benedykt. Od XIX wieku *stabilitas* kojarzona jest ze stałością miejsca – *stabilitas loci*. Po rewolucji francuskiej kiedy zniszczono klasztory we Francji, potem Napoleon zniszczył je jeszcze w Niemczech i Włoszech, a u nas rozbiory. Walec przejechał przez Europę i z tysięcy klasztorów ocalało kilkadziesiąt. W XIX wieku zaczęły się wielkie reformy niemieckie braci Wolterów, we Francji ojca Derangera. Było to takie odbudowywanie z popiołów i narodziła się idea, żeby stałość rozumieć jako przywiązanie do jednego klasztoru, związanie z jednym miejscem.

Zupełnie to nie odpowiadało myśli Benedykta i praktyce późniejszej. W Tyńcu na przykład najwięcej mnichów było około 1650 roku. Wtedy było nas 60, ale tylko połowa mieszkała tu, w Tyńcu. Reszta była rozlokowana w klasztorach zależnych tzw. prepozyturach. Mieliśmy np. Tuchów, gdzie nad wejściem do kościoła znajduje się marmurowa tablica z cytatem złotymi literami o. Szygielskiego naszego historyka, który potem był opatem w Starych Trokach. Jak się wejdzie do środka, to wszędzie są figury świętych benedyktyńskich. Mieliśmy prepozytury w Tuchowie, Uniejowie, Starych Trokach, w Piwoszunach, w Staniątkach. Kościelna Wieś koło Płowiec była nasza, piękny kościół św. Wawrzyńca. Połowa ludzi przebywała „poza domem”. Wymieniali się co jakiś czas. Wiadomo, były miejsca karne. Jak ktoś rozrabiał, to jechał do Starych Trok, a jak i tam rozrabiał, to go zsyłali na Żmudź do Piwoszunów, gdzie tylko żyły niedźwiedzie żmudzkie i tam umierał w zapomnieniu. *Stabilitas* zatem nie była związana z miejscem, tylko ze wspólnotą.

My dzisiaj nie mamy prepozytur, mamy dom zależny w Starym Krakowie koło Sławna, ale często myślę sobie o waszych domach, waszych rodzinach jako o prepozyturach. Jesteście w łączności z nami, chociaż, nie mieszkanie w Tyńcu. Środowiska, w których żyjecie, pełnią funkcję takich prepozytur. W takiej dobrej sytuacji nie byliśmy nigdy, nie mieliśmy tylu prepozytur. (śmiej)

Zastanówmy się jak ujmuje to *Regula* i w jaki sposób miało to odbicie w praktyce średniowiecznej. Na samym początku sprawdzimy, że w *Regule* nigdzie nie występuje słowo *stabilitas loci*.

Jak czytamy łaciński wczesnośredniowieczny tekst, to trzeba postępować tak, jak robili to wielcy badacze czterysta, pięćset lat przed św. Benedyktem. Jak np. Cynceron starał się zrozumieć teksty filozofów, to zawsze na stoliku obok

tekstu łacińskiego miał tekst grecki; i zastanawiał się – Grecy mówią tak, a my mówimy tak. U Greków to znaczy to, to, to, a u nas to, to, to, to. Tu Grecy mają rację, u nas nie da się tak powiedzieć, to trzeba po grecku powiedzieć. Podobnie u Kasjana, który często zastępuje słowo łacińskie słowem greckim.

Analogicznie trzeba popatrzeć, z czego św. Benedykt wziął to swoje *stabilitas*. Inaczej mówiąc trzeba zobaczyć, jak w tradycji Wschodu była określana ta sama praktyka. Patrzymy więc na teksty Ewagriusza, na teksty Apoftegmatów, bo to one oddziaływały na św. Benedykta. Analogiczny sens do słowa *stabilitas* mają dwa pojęcia. Pierwsze to to, co się określa słowem *hesychia*, którą możemy określić jako wyciszenie, a z drugiej strony mamy inne ważne pojęcie *apatheia* czyli wolność od namiętności, od grzechu. Te dwa pojęcia są jak dwie strony medalu, one się nawzajem uzupełniają.

Hesychia może być czytane w dwojaki sposób, bo może oznaczać człowieka, który osiągnął stan duszy, serca, umysłu całkowicie ukierunkowany na Pana Boga. Już go nic innego nie interesuje, jest tak skupiony na Panu Bogu, że wszystko co robi poświęca Panu Bogu, nie odstępuje ani na prawo ani na lewo. Jakbyśmy cofnęli się do korzeni, do Pisma Świętego, to najlepszym przykładem *hesychii* jest św. Paweł – *Czy jecie, czy pijecie, czy cokolwiek czynicie, na chwałę Bożą czyńcie* (1 Kor 10,31). Nic go nie rozprasza, on idzie jak pocisk do Pana Boga.

Można sobie zrobić diagram: w centrum umieszczamy STAŁOŚĆ i dokoła wymieniamy:

wobec Boga,
w walce z pokusami,
w nawróceniu,
w powstawaniu z grzechów,
w czytaniu Pisma Świętego,
w miłowaniu.

Można to porównać do przedłużacza z kostką u sześciu gniazdkach. Stałość stanie się tym, co ci jest potrzebne. Dla każdego oznacza ona coś innego, każdy toczy inną walkę i dlatego stałość jest w *Regule* niedookreślona. Dla każdego stanie się ona czymś innym.

Tu nie chodzi o to, że człowiek zaciska zęby i mówi sobie: „Już nigdy więcej”, tylko to jest pewna moc. Upadłem, nie udaje mi się, ciągle przychodzi ta

pokusa, a ja ciągle od nowa powstaje. Ciągłe wracam od nowa, bo Bóg jest dla mnie ważny. Wracam ze względu na Niego, nie na moją taką czy inną doskonałość, ale ze względu na Boga ciągle powstaje.

Czasami w tekstach *hezzechia* ma drugi aspekt. U Cyryla ze Scytopolis, który się zajmował żywotami mnichów żyjących na Pustyni Judzkiej np. Sabą (do dziś istnieje klasztor Bar Saba), pod jego piórem *hezychasta* oznacza pustelnika czyli osobę, która wycofała się na samotność. *Hezechia* ma też taki wydźwięk, należy o tym pamiętać. W pierwszym rozdziale *Reguły* pustelnicy pojawiają się i są w niej zawsze obecni.

Mam nadzieję, że wydamy tekst, który jest już częściowo przełożony, a ma tytuł „Miracula” czyli dosłownie cuda, napisany przez opata Cluny, Piotra Czcigodnego, żyjącego w XII w.

Tekst przypomina „Kwiatki Świętego Franciszka”, ale jest w duchu benedyktyńskim i przez to nam bliższy. Piotr pisze o swoich braciach z wielką miłością, o każdym mówi coś dobrego. Często pisze o pustelnikach, którzy żyli po klasztorach. Opowiada o bracie, który kiedy tylko mógł, uciekał do swojej celki na wieży i tam trwał wobec Boga; zalewał się bez przerwy łzami, kiedy myślał o Jego miłości do rodzaju ludzkiego. Stałość owocuje osobistą intymnością wobec Boga.

Nam słowo pustelnik kojarzy się z gościem z brodą, który je korzonki i mieszka w chatce na kurzej stopce gdzieś w lesie. A pustelnik to osoba, która ma dar, który różnie się realizuje, często zamyka się i żyje samotnie (tak długo jak Pan Bóg pobłogosławi), ale chodzi w tym o intymność sam na sam z Bogiem. U nas po nieszporach jest Msza św. o godzinie 18 i widzę, że stale te same osoby przychodzą i potem zostają czasami i pół godziny. Mają taką potrzebę, żeby pomodlić się w ciszy przez trzydzieści minut.

Jak stajemy się coraz starsi, umierają wszyscy, z którymi moglibyśmy wspominać dzieciństwo, są tylko młodszy o dziesięć lat, wtedy samotność rośnie. Czasami przychodzi choroba – to też jest etap życia pustelniczego bez względu na to czy to jest człowiek świecki czy w klasztorze. To jest też *hezychia* – ciągle wracam i wracam do Pana Boga.

Drugi aspekt ślubu stabilności to jest *apatheia*. I o ile *hezychia* ma dużo słodyczy w sobie, ona jest taka upragniona, chcielibyśmy tego, to *apatheia* ma w sobie gorzkość, dlatego że Ojcowie mówią, że ona jest jakby odwrotną stroną *hezychii*. Jest czynna bądź bierna.

Czynna to większa część naszego życia – stawiamy opór, mówimy „nie” wobec pokus. One przychodzą, ciągle nawracają, a my z uporem mówimy „nie” i stawiamy opór, bo chcemy być wolni od tego zła, które się w nas wlewa.

Jakbyśmy chcieli sięgnąć po źródło liturgiczne *apathei*, to są to nasze przyrzeczenia chrzcielne. Czy wyrzekasz się wszystkiego, co prowadzi do zła? Czy wyrzekasz się grzechu? Czy wyrzekasz się Szatana? I to jest *apatheia* – tak, wyrzekam się i nie chcę mieć z tym nic wspólnego. Czasem wydaje mi się, że *apatheia* przypomina ping pong. Ta piłeczka zawsze wróci, trzeba ją odbić znowu. Trzeba się bronić.

Ojcowie też mówią o czynnej, kiedy Bóg daje pokój i walka ustaje, ale Ojcowie mówią, że o tym się czyta, ale się tego nie doświadcza.

Zdaje się, że św. Benedykt tak rozumiał *stabilitas*. Stalość, która nic wspólnego nie ma z tym jak to określono w XIX w. Stalość to jest miejsce, które umacnia nas w wierności wobec obranego sposobu życia. Warto zauważyć, że jeżeli będziemy trwać w wierności, to będziemy równocześnie pogłębiać świadomość naszej tożsamości. Kim jesteśmy: mężem, żoną, oblatem, chrześcijaninem. I tak będziemy układać swoje życie, tak robić rachunek sumienia, żeby ciągle dokładać paliwa do tego, żeby siła potwierdzania naszej tożsamości w nas wzrastała, żeby wszystko wzrastało, cieszyło oczy. Wracając do metafory basenu, kiedy dochodzimy do betonowej posadzki, przychodzi refleksja, odbijamy się i wracamy.

Nasz o. Hieronim porównywał kiedyś ślub stalości do korzeni drzewa – im większe drzewo tym większe korzenie, żeby nie wyrwał go wiatr. Można też w ten sposób na to popatrzeć. Ale nie jako stalość miejsca, tylko świadomość, tożsamość oraz te dwa pojęcia wyciszenia i *apathei*, wolności od różnego zła, które nas atakuje jak muchy.

Pomyślcie więc w taki sposób o waszej stalości z pytaniami wobec czego. Możecie też wrócić do trzech rozdziałów 1. Księgi Samuela (*Lectio divina* w pierwszym dniu rekolekcji), żeby zobaczyć jak to wygląda, zobaczyć stalość Samuela, stalość Anny. Jak ona wiernie pragnęła tego dziecka, a z drugiej strony jak miała głęboką relację z Panem Bogiem. Modlitwy Anny nie należy traktować jako rodzaju handlu wymiennego – jak mi dasz dziecko, to ja Ci je oddam. Myśl Anny była głębsza – ja wiem, że kiedy mi je dasz, to ono nie jest moje, tylko Twoje. Oddam Ci to, co do Ciebie należy, a Ty mi je dasz. Można dać tylko coś, co jest nasze. Stalość Anny w pragnieniu, ale i w wierności wobec Pana Boga.

Jeżeli ślub stałości przeżyjemy dojrzałe, to on pomoże nam przecinać węzły gordyjskie – sytuacje, które czasami wydają się nie do rozwiązania, czy sytuacje konfliktowe. Muszę być wierny dwóm ludziom w sytuacjach, które się pozornie wykluczają, a ślub stałości przeżywany dojrzałe pomoże mi zachować wierność obydwu sytuacjom.

Przykładem biblijnym może być Jonatan syn Saula. Jonatan musiał być lojalny wobec ojca, bo wiadomo, i wobec swego ukochanego przyjaciela Dawida, a na pewnym etapie ich życia stało się to niemożliwe. Albo temu, albo temu. Jonatan ponieważ miał ten ślub stałości wypraktykowany w sposób perfekcyjny, to mu dało to tę mądrość, że ostrzegł Dawida, co mu uratowało życie, czyli jest lojalny wobec przyjaciela, ale jak przychodzi moment krytyczny, to Jonatan ginie z ojcem – jest lojalny wobec ojca. I przyjaciela nie zdradził i ojcem też nie wzgardził. Jednemu uratował życie, a z drugim zginął.

W tym ślubie zawarta jest taka głęboka mądrość – rozwiązywanie sytuacji nierozwiązywalnych.

Spisała z nagrania Teresa Lubowiecka, Kraków

Autoryzował o. Szymon Hiżycki OSB

ROZWAŻANIA NAD REGUŁĄ ŚW. BENEDYKTA (3)

O. OPAT SZYMON HIŻYCKI

DZIEŃ SKUPIENIA OBLATÓW W TYŃCU

18. STYCZNIA 2020 R.

Kontynuując nasze rozważania nad Regułą św. Benedykta przechodzimy do wierszy Prologu od 8 do 13.

Tekst mówi nam tak :

⁸ Powstańmy więc wreszcie, skoro Pismo Święte zachęca nas słowami: *Teraź nadeszła dla nas godzina powstania ze snu* (Rz 13,11). ⁹ Otwórzmy nasze oczy na przebóstwiający światło, a nasze uszy na głos Boży, który nas codziennie napomina wołając: ¹⁰ *Obyście usłyszeli dzisiaj głos Jego: nie zatwardzajcie serc waszych* (Ps 96,8). ¹¹ I znowu : *Kto ma uszy, niechaj posłysz, co mówi Duch do Kościołów* (Ap 2,7). ¹² A co mówi? *Pójdźcie synowie, słuchajcie mnie, nauczę was bojaźni Pańskiej*. ¹³ *Biegnijcie, dopóki macie światłość życia, aby ciemności śmierci was nie ogarnęły* (Ps 34[33], 12; J 12, 35).

Jest to więc dalszy ciąg tych rozważań, którymi Benedykt swój Prolog rozpoczął. Jeśli wnikliwie czytamy ten tekst, który tutaj mamy przedstawiony, to od razu zobaczymy, że jest tu odniesienie do Liturgii Godzin, mianowicie porównanie tej zachęty do tego co nazywa się w dzisiejszej Liturgii Godzin – *Invitatorium* – ta część liturgiczna, od której każdy dzień się rozpoczyna: *Obyście dzisiaj usłyszeli głos Jego*.

Ten tekst, który teraz mamy przed oczami, mówi nam o tym, w jaki sposób Bóg działa na człowieka. Kiedy patrzymy na to, to zobaczymy, że przede wszystkim wyróżnione są tutaj dwa zmysły czyli zmysł słuchu: „Obyście dzisiaj usłyszeli głos Jego” i zmysł wzroku: „Otwórzmy oczy na przebóstwiający światło”.

Oczywiście św. Benedykt posługuje się tutaj pewnymi toposami literackimi, które były zawsze obecne w literaturze, ale kiedy sięgniemy tak na poważnie do literatury, to zobaczymy, trochę żartobliwie, że św. Benedykt przemawia tutaj do Żydów i do Greków. Dlatego, że w żydowskiej kulturze duchowej Pan Bóg, kiedy kontaktuje się z człowiekiem, to przez słowo. U Żydów to, co najbardziej podstawowe to jest słuch. Bóg przemawia, mówi, nawołuje, są prorocy, Pismo: nakłońcie ucho waszego serca. Boga się słyszy. Żydzi podchodzą pod Górę Synaj, Bóg przemawia wśród gromów, nie widzi się Go. Kto zobaczy Boga, ten umrze, ale Boga się słyszy. I stąd tutaj ten cytat biblijny, który mówi o uchu duchowym.

Drugi aspekt – grecki – to wzrok. To w jaki sposób Bóg przemawia do Greka, to jest przez spojrzenie, przez kontemplację. Jak weźmiemy ten rzeczownik, w języku łacińskim: kontemplacja – *contemplatio*, greckie *theoria*, to on pochodzi od czasownika, który znaczy dosłownie: widzę i rozumiem, (bo normalnie takie widzenie np. krzesło, krzaczek, to jest inny czasownik). Natomiast ten pierwszy to jest właśnie przenikam intuicyjnie, rozumiem, przenikam sercem, wiem o co chodzi. To jest dostrzeganie w sposób bardziej wnikliwy. W języku polskim nie ma takiego ekwiwalentu. Zatem kontemplacja to jest takie rozumne, mądre patrzeć na rzeczywistość, przenikające aż do jej fundamentów czyli do aktu stwórczego, aż do samego Pana Boga.

W pewnym sensie warto zapamiętać sobie ten dwupodział na wzrok i słuch, bo cała *Reguła* jest jakby balansowaniem między tymi dwoma zmysłami, czyli pomiędzy tym podwójnym podejściem do Pana Boga. Czasami myślę, że to jest trochę tak, że każdy z nas otrzymuje swój własny charyzmat, przez jaki

będzie poznawał Pana Boga, każdy z nas jest trochę bardziej albo Grekiem albo Żydem i o tym warto pamiętać.

Zacznijmy może od Greków, czyli od tego przebóstwiającego światła, tym bardziej, że jednak cała tradycja monastyczna jest bardziej grecka. Przede wszystkim popatrzmy na to przebóstwiające światło. Większość komentatorów mówi o tym, że kiedy św. Benedykt używa tych słów, ma na myśli przede wszystkim to, co się stało na górze Tabor. To jest aluzja do światła Taboru. Tutaj zachęta, żeby sięgnąć do opisu wydarzeń przemienienia Pańskiego (najlepiej czytać w wydaniu Łukaszowym).

Wszyscy trzej synoptycy opisują to wydarzenie, ale myślę, że Łukaszowe jest najbardziej interesujące, najbardziej mocne, chrystologiczne, dlatego że św. Łukasz opisując najważniejsze wydarzenia z życia Pana Jezusa, podkreśla, że one się dzieją wtedy, kiedy Jezus się modli, (*...gdy się modlił, otworzyło się niebo i Duch Święty zstąpił na Niego w postaci cielesnej niby gołębica..., ...gdy się modlił, wygląd Jego twarzy się odmienił, a Jego odzienie stało się lśniaco białe...*).

Jest taki tekst u Ratzingera króciutki, ale bardzo trafny (Ratzinger jest jednym z autorów tego, co określa się w teologii mianem tzw. chrystologii duchowej) i on zwraca uwagę w licznych swoich tekstach na to, że Jezus jest najbardziej sobą, czyli jakby Jego tożsamość wychodzi najbardziej wtedy, kiedy się modli. W najważniejszych chwilach swojego życia Jezus się modli (na krzyżu, w Ogrójcu), wtedy kiedy jakby ta Jego misja od Ojca osiąga pełnię; On wtedy do Niego się zwraca.

Zwróćmy też uwagę na to, że mamy tu pewnego rodzaju paralelę. Benedykt mówi „otwórzmy oczy na przebóstwiające światło”, co suponuje, że wcześniej te oczy były zamknięte.

Wcześniej mówi o tym, abyśmy naklonili ucha na posłuszeństwo, żebyśmy byli Panu Bogu posłuszni, co suponuje, że wcześniej nasze ucho było zamknięte, że nie słuchaliśmy Pana Boga.

W czasie rekolekcji wskazywaliśmy sobie na daleko idącą analogię pomiędzy słuchaniem a posłuszeństwem. Posłuszeństwo jest pewną szczególną, taką bardzo dojrzałą formą słuchania. Tutaj św. Benedykt mówi o takim spoglądaniu przez pryzmat Boży.

Dzisiaj z nowicjuszami czytaliśmy 4. rozdział *Reguły* : „Jakie są `narzędzia' dobrych uczynków”. Zastanawiając się nad tym ważnym tekstem mówiliśmy

o tym, że jest to nie tylko lista naszych obowiązków, ale też pewna wizja człowieka. Czwarty rozdział proponuje pewną wizję człowieka bardzo optymistyczną. Człowieka, w którym są olbrzymie pokłady dobra, jak w kopalni, tylko wystarczy trochę pogrzebać i wyciągnie się skarby.

I tutaj to stwierdzenie o otwieraniu oczu na przebóstwiające światło w pewnym sensie dotyka tego samego problemu, dlatego że możemy patrzeć na świat nie przez Pana Boga i popadać we frustrację, że jest coraz gorzej. Wszystko co dobre to już było, ludzie kradną, Kościół się wali, wszystko jest skończone – to jest ludzkie patrzeć, czyli takie frustrująco-depresyjne. A można otworzyć oczy na przebóstwiające światło – światło przemieniające i zobaczyć świat tak jak widzi Bóg. My na szczęście nie wiemy wszystkiego. Pan Bóg wie wszystko i z nami wytrzymuje. I jednak optymistycznie na nas patrzy, więc nie ma co być mądrzejszym od Pana Boga. Kiedy mówimy o naśladowaniu, każdy chrześcijanin jest wezwany do naśladowania Pana Boga, to również jest wezwany do tego, żeby naśladować Go w tym mądrym patrzaniu na świat czyli też do wchodzenia w kontakt z rzeczywistością taką, jaka ona jest. Rzeczywistość jest zawsze Boża, bo jest przez Pana Boga stworzona i kontrolowana.

W związku z tym Prolog mówi nam również o tym, że duchowość monastyczna jest pewną szkołą patrzenia. Mądrego patrzenia na życie, nie jakiegoś gnostycznego, sekretnego, itd., tylko na życie takie jakie ono jest, czyli z pewną pogodą i siłą ducha. Popatrzmy też na to, jak tu jest wiele nadziei.

Osoby, które chcą kształtować swoje życie według *Reguły* św. Benedykta – czy oblaci, czy mnisi i mniszki – to muszą być ludzie nadziei, właśnie z tego względu, że ostatecznie to w Panu Bogu jest źródło wszystkiego i do Pana Boga wszystko zmierza.

Jeden z najbardziej interesujących autorów, którzy w ostatnich latach komentowali *Regulę* św. Benedykta – trzeci (po odnowie) opat w Solesmes, ojciec Paul Delatte, kiedy pisał o *Regule* (szkice jego są też dostępne w języku polskim), to właśnie zwracał uwagę na to, że podstawą duchowości benedyktyńskiej jest pewnego rodzaju fascynacja aktem stworzenia, czyli sięgnięcie do korzenia rzeczywistości. To jest to, o czym właśnie mówią te słowa: „otworzmy oczy na przebóstwiające światło”.

Proszę popatrzeć na to, że jak otworzymy oczy, to pytamy: Gdzie Pan Bóg świeci? Skąd to przebóstwiające światło? Co jest źródłem tego światła? **WSZYSTKO, WSZYSTKO**. Bo cały świat jest przez Pana Boga stworzony.

Wszyscy jesteśmy pod wrażeniem św. Franciszka, a św. Franciszek to jest takie dalekie echo św. Benedykta, jego uczeń, wierny uczeń, bo u Benedykta jest metafizyczna fascynacja stworzeniem. To wręcz ontologiczne spojrzenie na to, jak świat wyrasta z Pana Boga; nie dlatego żeby był Panem Bogiem – nie myślimy o jakimś chorym panteizmie, ale że jest darem, stworzeniem Pana Boga i coś nam o Nim mówi. Dlatego wszystko, kiedy spojrzymy z wiarą, coś o Panu Bogu mówi, Panem Bogiem świeci, promieniuje. I Benedykt mówi: Zobacz to! Zobacz, w jakim świecie dookoła ciebie żyjesz.

Być może ten wiersz i cała tradycja z tym związana, stały się jednym ze źródeł pewnej szkoły, która była charakterystyczna już dla epoki uniwersyteckiej (późna Scholastyka, Tomasz z Akwinu), zwłaszcza, co ciekawe, dla szkoły franciszkańskiej. Oni mówili o metafizyce światła, czyli wychodzili z tego założenia, że to, co Pan Bóg stworzył na początku, to było światło, więc wszystko na tym świecie jest jakąś formą światła. Tak na to próbowali patrzeć, że cała przyroda świeci jest odbłaskiem Pana Boga. Więc to zdanie jest warte medytacji.

Wcześniej była mowa o tym, że oczy były zamknięte. Nie chodzi oczywiście o te oczy cielesne, tylko o to, co w tradycji patrystycznej jest określane mianem „oka serca”. Tego oka duszy, tego co jest najbardziej intymne, wewnętrzne w nas. Pamiętajmy też o tym, że w tradycji teologicznej bardzo często tym wzrokiem określa się wiarę. Mówi się o oczach wiary. Jeden z najbardziej obiecujących jezuitów początku XX w. (niestety poległy w w bitwie nad Sommą), Francuz ojciec Pierre Rousselot napisał piękną książkę „Oczy wiary” (wydaną przez Wydawnictwo Kęty M. Derewieckiego z serii biblioteka europejska), pokazującą wiarę jako pewien sposób percepcji świata. I to w dużej mierze wynika właśnie z tej tradycji, o której teraz mówimy. To jest pewien sposób podchodzenia do rzeczywistości. Nas ciągle kusi, gdzieś ciągnie ten manichejski podział na białe i czarne, nie dlatego, że jesteśmy źli, ale dlatego, że tak jest prościej, ponakładać kapelusze białe i czarne na różne rzeczy dookoła. I problem z głowy, a granica między dobrem i złem – jak mówi Augustyn – przebiega w sercu człowieka. Nie między ludźmi, nie między państwami, a w sercu człowieka. Państwo Boże i państwo diabelskie są w nas, jesteśmy przedzieleni jakby na pół. Wezwanie do otwarcia oczu, to wezwanie do spojrzenia wiary na świat, który nas otacza, spojrzenia pogodnego, optymistycznego.

Z drugiej strony mamy podejście żydowskie, w pewnym sensie analogiczne, ale które polega przede wszystkim na tym, że człowiek słucha. Kontakt

z Panem Bogiem dzieje się przede wszystkim we wspólnocie. Pan Bóg przemawia nie w ten sposób, że niebo się otworzy i Pan Bóg przemówi do nas z chmury, tylko gdy wchodzimy w interakcje z ludźmi, czyli bardziej na takiej płaszczyźnie rodzinno-wspólnotowej. Pan Bóg do nas przemawia przez słowo Pisma, przez Tradycję, przez komentarze z tej Tradycji wynikające i ostatecznie przez drugiego człowieka. Ale to również jest pewna postawa wiary. Drugiego człowieka chcielibyśmy widzieć jako wroga, jako zagrożenie, jako kogoś, kogo mamy nawrócić, a tradycja żydowska pokazuje właśnie tego drugiego, jako kogoś, kto nam przynosi słowo Boże. Jest zupełnie odwrotnie, to my jesteśmy uczniami całe życie, a ten drugi przychodzi do nas jako nasz nauczyciel.

Tradycja żydowska z bardzo wielkim szacunkiem odnosi się do drugiego człowieka. Wystarczy zajrzeć do Talmudu czy midraszy, aby zobaczyć, że jednym z podstawowych etosów myślenia żydowskiego jest szacunek wobec bliźniego. Więc mamy tutaj jakby taki podwójny optymizm: otwieranie ucha serca i otwieranie oka duszy, żeby to można było zobaczyć.

Św. Benedykt mówi również o tym jakie są odpowiedzi człowieka wobec wzroku i słuchu.

Wobec słuchu człowiek może zatwardzić serce, a to jakby sugeruje nam, że to, co słyszymy ma zmieniać nasze serce. Co serce oznacza, to rozważaliśmy w trakcie naszych rekolekcji, ale można to też rozszerzyć o pytanie o nasze sumienie. W jaki sposób kształtuje się i dojrzewa nasza osobowość? Czy mamy na tyle charakteru i na tyle odwagi, że jesteśmy w stanie wejść w relację z drugim człowiekiem, czy jesteśmy w stanie usłyszeć czasami trudne słowa, przykre słowa o sobie? Czy jesteśmy w stanie słuchać Bożego słowa, żeby to słowo nam powiedziało, jaka jest rzeczywistość, by zanegowało nasze przekonanie, żebyśmy trochę zostali zranieni w naszej duszy.

Ta zatwardzliwość serca to jest mówienie, że tylko ja mam rację, takie okopywanie się, że ja pełnię wolę Bożą. A to zawsze dokonuje się w dialogu. To jest ciekawe, że nigdy nie jest tak, że ktoś przychodzi i jest alfą i omegą. Prawda zawsze dokonuje się w dialogu, zawsze musi być ta druga osoba, która ci powie że tak. Np. małżeństwo – dwoje. Wspólnota – przynajmniej musi być dwóch, nawet pustelnik też musi być komuś posłuszny. Nie można iść przez życie samemu, a do nieba zawsze dochodzi się w parach. Więc chodzi o otwarcie wobec drugiego.

Natomiast jeśli chodzi o światło, to światło to bieg. Benedykt mówi: „biegnijcie dopóki macie światłość życia, aby ciemności śmierci was nie ogarnęły”. Czyli kiedy człowiek otworzy oczy na przebóstwiający światło, rozpoczyna się bieg. Kiedy otworzy się ucho, serce mięknie. Wtedy człowiek żyje w pełni, jest wrażliwy, staje się w pełni człowiekiem. Otwiera oczy i widzi Boże światło i biegnie. Pamiętajmy jeszcze, że ten obraz biegu powróci pod koniec Prologu, kiedy św. Benedykt powie: „Będziesz postępował naprzód w życiu wspólnym (właśnie) i w wierze, serce ci się rozszerzy i pobiegiesz drogą przykazań Bożych z niewysłowioną słodyczą miłości”. Czyli ten bieg jest tutaj wpisany. Dlaczego człowiek biegnie? Bo jest jasno, świat nie budzi w nim przerażenia, może iść tu, może iść tam, z tym się spotkać, z tamtym się spotkać, bo wie, do kogo ostatecznie należy rzeczywistość, że należy do Pana Boga i że ostatecznie On wszystko trzyma w rękę. Czyli jest tu właśnie optymizm i otwarcie na to, co człowieka może czekać.

Mówiliśmy o św. Franciszku. Jak się czyta uważnie żywoty, czy to, co napisał Tomasz z Celano, czy kiedy czyta się „Kwiatki”, czy żywoty pisane przez Bonawenturę, tam bardzo często jest pokazany Franciszek, który biegnie. Najbardziej znany jest motyw, jak szedł do Rzymu i biegł przez pola umbryjskie o świcie. Mgła parowała z ziemi i św. Franciszek biegł i krzyczał, że miłość nie jest kochana. Bóg-Miłość nie jest kochany. I to jest jakieś dalekie echo duchowości benedyktyńskiej, monastycznej, tego doświadczenia, o którym czytamy w Prologu. Pamiętajmy o tym, że Porcjunkula i św. Damian to były kościółki benedyktyńskie, które św. Franciszek dostał od opata z opactwa św. Piotra w Asyżu.

Myślę, że warto się przyjrzeć tym naszym dwóm zmysłom, naszemu stosunkowi do świata i zobaczyć, że jednak św. Benedykt jest człowiekiem bardzo pogodnym, bardzo ciepło nastawionym do otaczającej go rzeczywistości. Nie jest mistrzem podejrzeń.

Jeśli Państwo chcecie trochę podszlifować, uwrażliwić się na to, o czym teraz mówiliśmy, polecam też książeczkę, która nie jest długa, chociaż posiada koszmarne długi tytuł, najdłuższy tam jest tytuł. To skrypt ks. Tischnera, który kiedyś prowadził zajęcia z antropologii. Jego tytuł to „Filozofia człowieka dla duszpasterzy i artystów”. To jest dość specyficzna antropologia, którą tam Tischner wykladał, dlatego że on nie robił przeglądu wszystkiego, tylko to dotyczyło pewnego aspektu, ale jego podejście, od którego rozpoczyna w ogóle wykład (Myślę, że sam ten wstęp nas wciągnie tak, że będziemy chcieli przeczytać całość.) w pewnym sensie jest zbieżne z tym, o czym pisze

Benedykt w Prologu. Tischner mówi tak, że żyliśmy w świecie, w którym rządzą „mistrzowie podejrzeń” – Freud, Marks, Engels, którzy mówili: „Jesteś gorszy niż myślisz, udajesz” – Freud wyciągał brudy, Marks: „Wszyscy jesteście burżujami, którzy łupią biednego proletariusza”, Freud: „Jesteś zboczeńcem, który przybiera maskę świętości”. I to doprowadzało do tego, że ludzie jakby upadali, tracili wiarę w siebie i szacunek do samych siebie. A Tischner mówi, że dzisiaj jest potrzebne, żebyśmy robili tak jak św. Augustyn zupełnie w drugą stronę, żeby dawać nadzieję, bo mówił: „Jesteś lepszy niż ci się wydaje”. Freud mówił: „Jesteś gorszy niż myślisz, bo ukrywasz swoją prawdziwą naturę, że tak naprawdę jesteś świnią”, a św. Augustyn: „Jesteś lepszy niż ci się wydaje, bo jesteś Bożym stworzeniem, odkupionym przez krew Chrystusa”. To zupełne odwrócenie perspektywy.

I o tym właśnie jest ten fragmencik, który teraz czytaliśmy. Duchowość monastyczna polega na takim właśnie grzebaniu. Nie po to żeby się dogrzebać trupa w szafie, tylko żeby człowiek trafił na źródło, które nigdy nie wysycha. **Tym źródłem jest to, że jesteśmy Bożym stworzeniem odkupionym krwią Chrystusa.** I dlatego właśnie otwieramy oczy, które nas przebóstwiają, czynią nas takimi, jakimi widzi nas Bóg, stąd tradycja hezychastyczna. Otwieramy ucho, co otwiera nas na ludzi, żyjemy w jednej wspólnoty. Myślę, że warto w tym kierunku podążać.

*Spisała z nagrania Ewa Jucha, Kalwaria
Autoryzował o. Szymon Hiżycki*

WARSZAWSKIE SPOTKANIA BENEDIKTYŃSKIE

24/25.01.2020

PRZYJAŹŃ WEDŁUG KASJANA I ELREDA

O. BRUNON KONIECKO OSB

Wierny bowiem przyjaciel potężną obroną, kto go znalazł, skarb znalazł (..) Wierny przyjaciel jest lekarstwem życia (Syr 6,14.16).

Prawdziwa przyjaźń według Kasjana powstaje wyłącznie dzięki podobieństwu cnót. Wyrasta ona z obustronnej doskonałości i takiego przymierza raz zawartego nie rozerwie ani różnica pragnień ani sprzeczność woli. Nie rozdzieli jej odległość, nie zniszczy czas, nawet sama śmierć nie zdoła jej przeciąć.

Kasjan uważa, że trwale miłowanie może istnieć jedynie pośród tych, którzy mają jeden cel i tego samego unikają. Nie da się zachować trwałego pokoju tam, gdzie występuje rozbieżność w pragnieniach. Nikt nie może zawrzeć od razu przyjaźni doskonałej, tylko trzeba budować ją od podstaw. Jak tego dokonać? Kasjan podaje sześć warunków:

1. Wzgardzenie dobrami tego świata i nieprzywiązywanie wagi do tego, co posiadamy. Byłoby rzeczą przykrą i niegodziwą, gdyby ktoś, kto wyrzekł się świata i wszelkich jego marności, bardziej cenil sobie jakąś marną rzecz, która mu jeszcze pozostała, aniżeli najdroższą miłość brata.
2. Aby każdy tak opanował swoją wolę, by nie uważał się za mądrego i nie potrzebującego rady. Istnieje bowiem niebezpieczeństwo, że zamiast na opinii bliźniego będzie polegał tylko na swym własnym zdaniu.
3. To wiedzieć, że wszystko, nawet to, co uważamy za pożyteczne i konieczne, musi ustąpić przed takimi wartościami jak miłość i pokój.
4. Pamiętać, że nigdy nie wolno się gniewać, czy ze słusznego, czy z niesłusznego powodu.
5. Starać się uśmierzać zagniewanie brata, nawet jeśli powstało bez powodu. Na uśmierzeniu zagniewania brata powinno nam zależeć jak na naszym własnym, musimy bowiem wiedzieć, że smutek brata jest dla nas równie zgubny, jak nasze zagniewanie na niego. Dlatego, na ile to tylko możliwe, powinniśmy także usunąć żal z duszy brata.
6. Przeświadczenie, że każdego dnia możemy odejść z tego świata. Przeświadczenie to nie tylko nie dopuści, aby jakiś żal zadowolił się w naszym sercu, ale stłumi także wszelkie odruchy pożądlivości i wad. To przeświadczenie służy również wyniszczeniu wszystkich wad.

Kasjan mówiąc o przyjaźni powołuje się na cytaty, które w literaturze monastycznej są często używane na określenie cech życia wspólnego:

Jeden duch i jedno serce ożywiały wszystkich wierzących. Żaden nie nazywał swoim tego, co posiadał, ale wszystko mieli wspólne (Dz 4,32).

Nie przyszedłem po to, aby pełnić swoją wolę, ale wolę Tego, który Mnie posłał (J 6,38).

Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali (J 13,35).

Widać więc, że mówiąc o przyjaźni, mówi także bardzo wiele o relacjach we wspólnocie. Możemy uczyć się od niego, jak żyć razem, aby budować siebie nawzajem. To, co Kasjan opisuje, aby ukazać w jaki sposób zbudować przyjaźń, bardzo dobrze odnosi się do sposobu w jaki należy budować relacje we wspólnocie, a także inne relacje międzyludzkie.

Przyczyną nieporozumień pomiędzy braćmi jest zdaniem Kasjana różnica poglądów i zły duch wykorzystuje to, wzniecając niezgodę z tego powodu pomiędzy nimi: *Kłótnie wzniecają nienawiść, a tych, którzy się nie kłócą, pokrywa przyjaźń* (Prz 10,12).

Lekarstwem według Kasjana jest wysłuchiwanie zdania bliźniego:

Aby nie ulec przebiegłości diabelskiej powinniśmy bardziej polegać na opinii brata, aniżeli na swojej. Niemożliwe jest bowiem, aby ten, kto polega tylko na własnym zdaniu, uniknął zagłady.

Kasjan przestrzega, że nikt, nawet ten, kto ma największą wiedzę, nie wmawia sobie za podszeptem próżności i pychy, że może obejść się bez wysłuchania opinii drugiego. Koresponduje to z rozdziałem o zwolywaniu braci na radę z *Reguły* św. Benedykta. Opat zanim podejmie ważną decyzję, powinien wysłuchać nawet najmłodszego we wspólnocie, bo być może przez niego będzie chciał przemówić Bóg.

Innym mnichem, który opracował koncepcję przyjaźni jest Elred z Rievaulx. Napisał on w XII w. dzieło „Przyjaźń duchowa”.

Elred podaje taką definicję przyjaźni: „przyjaźń jest zgodą w sprawach ludzkich i boskich, połączoną z dobrą wolą oraz wzajemną miłością”. W ówczesnym monastycyzmie przyjaźń była rozumiana jako swoista unia duchowa między jednostkami. Kluczowym stwierdzeniem Elreda jest zdanie: **„Prawdziwa przyjaźń nie może istnieć pośród tych, którzy żyją bez Chrystusa”**.

Elred wyróżnia 3 rodzaje przyjaźni: cielesną, światową, duchową. Tylko ostatnia jest prawdziwa. Pozostałe są fałszywe. Pierwsza dotyczy przyjemności zmysłowych. Druga kieruje się chęcią zysku i nadzieją korzyści. Jest uzależniona od zmienności losu oraz dostatku lub biedy.

„Jak stwierdza Magdalena Czubak, Elred traktuje przyjaźń prawdziwą jako szczególny rodzaj cnoty, która wiąże przyjaciół nierozzerwalnym węzłem *miłosnej słodyczy* i posiada dwa ważne atrybuty: trwałość

i niezmiennosc. One sa gwarancja prawdziwego braterstwa, bowiem przyjaciel kocha zawsze. Stad przyjazn duchowa nie moze ulec zerwaniu. Zadne wziesi, ktore nie przetrwaly proby czasu, nie moga zostac nazwane *przyjaznia duchowa*. Poza tym, nie jest mozliwe, aby ktos uwazany za przyjaciela mogl skrzywdzic i zasmucic drugiego. Prawdziwy przyjaciel miluje takze wtedy, gdy staje sie ofiara zlego postepowania duchowego brata. Dla opata cysterskiego wspanialym przykladem takiej wlasnie postawy jest Chrystus, ktory nie zawahal sie umrzec na krzyzu dla zbawienia wszystkich ludzi, dajac tym samym wyraz najglębszej milosci, bo nie ma wiekszej milosci niz ta, w imie ktorej czlowiek wlasne zycie oddaje za swych przyjaciol” (M. Rutecki OP, *Przyjaciel, moja droga do Boga*, Wyd. Tyniec, Krakow 2017, s. 85–86).

Wedlug Elreda elementy, z ktorych sklada sie prawdziwa przyjazn, i ktore moga pomoc w rozeznaniu, czy konkretna relacje mozna nazwac tym mianem sa nastepujace: milosc, stanowiac wzajemne zyczliwe wyswiadczanie sobie dobra; uczucie, będace podstawa pewnej wewnetrznej radosci; bezpieczenstwo jako pozbawione lęku i podejrzen ufne dzielenie sie z przyjacielem sekretami i planami; oraz przyjemnosc, plynaca z dzielenia sie wydarzeniami i mysalami.

Dla Elreda fundamentem duchowej przyjazni, i to od samego poczatku, jest nasza milosc do Boga i milosc Boga do nas. Do Stworcy nalezy odniesc nie tylko nasze wewnetrzne pragnienie przyjazni będace Jego darem, nie tylko wybor przyjaciela, ale takze sama przyjazn.

Opat z Rievaulx, zapytany przez Iwo: „Czy moglbym powiedziec o przyjazni to, co Jan, przyjaciel Jezusa, mowi na temat milosci: *Bog jest przyjaznia*?”, odpowiada: „Z pewnoscia wyrazenie to jest niezwykle i nie znajdziesz go w Pismie Swietym. Jednak nie waham sie przypisac przyjazni tego, co nizej zostalo powiedziane o milosci: *Kto trwa w przyjazni, trwa w Bogu, a Bog trwa w nim*. Marcin Rutecki OP wskazuje na nowatorskosc ujecia tego fragmentu Pierwszego Listu sw. Jana. Streszcza to w nastepujacy sposob:

„przyjazn będaca innym imieniem milosci, stanowi zaproszenie kazdego czlowieka do relacji przyjazni z Bogiem, ale jednoczesnie jest tez zapewnieniem o przyjazni boskiej. Nowosc ujecia Elreda polega na tym, ze on nie sprowadza przyjazni (milosci) tylko do relacji Boga i czlowieka, ale odnosi ja do przyjazni międzyludzkich i to one staja sie fundamentem

relacji z Bogiem” (M. Rutecki OP, *Przyjaciel, moją drogą do Boga*, Wyd. Tyniec, Kraków 2017, s. 97).

Elred uważa, że przyjaźń zawiera w sobie owoc życia obecnego, które jest teraz, i przyszłego. Ona sama swą słodyczą dodaje smaku wszystkim cnocom, swoją mocą niszczy wszystkie wady, łagodzi przeciwności, w czasie pomysłnym roztropnie kieruje, do tego stopnia, iż bez przyjaciela nic chyba nie sprawia ludziom przyjemności.

Dlatego to samotność i brak przyjaciela są nieszczęściami. Marcin Rutecki OP tłumaczy, że

„oprócz wzajemnego towarzyszenia sobie w radościach i smutkach, istotna jest też możliwość spojżenia na własne życie oczami przyjaciela i wzajemne zaufanie. Dają one komfort rozmowy z przyjacielem jak z sobą samym. W konsekwencji, korekta dokonana przez drugiego nie tylko wyzwała od subiektywnego postrzegania siebie i eliminuje negatywne cechy charakteru, ale także pozwala na rozwój i wzrost duchowy” (M. Rutecki OP, *Przyjaciel, moją drogą do Boga*, Wyd. Tyniec, Kraków 2017, s. 99–100).

O tym pisał Kasjan, aby nie polegać tylko na swojej opinii, ale na zdaniu brata.

Elred natomiast tak to wyjaśnia:

Do dzikiego zwierzęcia można by porównać człowieka, który nie ma nikogo, z kim mógłby dzielić radość ze swego szczęścia, a smutek w nieszczęściu, komu wyjawilby nurtującą go myśl, z kim podzieliłby się jakimś niezwykle wzniosłym i wybitnym osiągnięciem. «*Biada samotnemu, bo gdy upadnie, nie ma drugiego, który by go podniósł*» (Koh 4,10). Otóż prawdziwie samotnym jest ten, kto nie ma przyjaciela. Jakże wielkim natomiast szczęściem, spokojem i radością napawa posiadanie kogoś, z kim odważyłbyś się rozmawiać jak z samym sobą, komu nie obawiałbyś się wyznać swoich wykroczeń, przed kim nie wstydzilbyś się opowiedzieć o swoim rozwoju duchowym, komu powierzyłbyś wszystkie tajemnice i zamiary swojego serca. Czy istnieje coś miłszego, niż tak mocne zjednoczenie dusz, i stworzenie jednego z dwojga, iż znika obawa przed próżnością i podejrzeniami; kiedy jeden na drugiego nie unosi się gniewem za skarcenie i wie, że pochwała nie ma nic wspólnego z pochlebstwem?

Dla Elreda przyjaźń duchowa, która łączy dwoje ludzi, jest przygotowaniem do przyjaźni z Chrystusem. Marcin Rutecki OP uważa, że przyjaźń prowadzi do Niego, ale to On prowadzi ją do doskonałości (M. Rutecki OP, *Przyjaciel, moją drogą do Boga*, Wyd. Tyniec, Kraków 2017, s. 43). Zdaniem Mistrza z Rievaulx, podobnie jak w miłości, tak i w czystej przyjaźni wszystko jest święte i prawdziwe: „Posłuchaj pokrótce, w jaki sposób przyjaźń istotnie stanowi pewien stopień w drodze do miłowania i poznania Boga. W przyjaźni nie ma z pewnością niczego haniebnego, niczego zmyślnego, udawanego, wszystko jest w niej święte, wszystko dobrowolne i prawdziwe. To także jest cechą właściwą miłości. Przyjaźń zaś przewyższa ją tym szczególnym przywilejem, że ci, którzy łączą się ze sobą więzami przyjaźni, przeżywają wszystko radości, bezpiecznie, miło, przyjemnie”. Zarazem dopowiada, że „w przyjaźni spotykają się ze sobą prawość i słodycz, prawda i radość, dobroć i życzliwość, uczucie i działanie. Wszystko to ma swój początek w Chrystusie, rozwija się dzięki Chrystusowi i w Chrystusie znajduje swoje dopełnienie”.

Rozważania Kasjana i Elreda ukazują, że przyjaźń ściśle łączy się z umiejętnością budowania relacji międzyludzkich. To natomiast wpływa na życie wspólnotowe. Niech ci święci mnisi będą inspiracją w zbliżaniu się do bliźniego, a przez to do Boga.

Najlepszym lekarstwem życia jest przyjaciel powiada Elred.



LECTIO DIVINA MT 2,13–23
DZIEŃ SKIPIENIA OBLATÓW 18.01.2020 R.
O. SZYMON HIŻYCKI OSB
EWANGELIA DZIECIŃSTWA JEZUSA

Gdy oni odjechali, oto anioł Pański ukazał się Józefowi we śnie i rzekł: «Wstań, weź Dziecię i Jego Matkę i uchodź do Egiptu; pozostań tam, aż ci powiem; bo Herod będzie szukał Dziecięcia, aby Je zgładzić». On wstał, wziął w nocy Dziecię i Jego Matkę i udał się do Egiptu; tam pozostał aż do śmierci Heroda. Tak miało się spełnić słowo, które Pan powiedział przez Proroka: Z Egiptu wezwalem Syna mego.

Wtedy Herod widząc, że go Mędrcy zawiedli, wpadł w straszny gniew. Posłał [oprawców] do Betlejem i całej okolicy i kazał pozabijać wszystkich chłopców w wieku do lat dwóch, stosownie do czasu, o którym się dowiedział od Mędrców. Wtedy spełniły się słowa proroka Jeremiasza:

Krzyk usłyszano w Rama,
płacz i jęk wielki.
Rachel oplakuje swe dzieci
i nie chce utulić się w żalu,
bo ich już nie ma.

A gdy Herod umarł, oto Józefowi w Egipcie ukazał się anioł Pański we śnie, i rzekł: «Wstań, weź Dziecię i Jego Matkę i idź do ziemi Izraela, bo już umarli ci, którzy czyhali na życie Dziecięcia». On więc wstał, wziął Dziecię i Jego Matkę i wrócił do ziemi Izraela. Lecz gdy posłyszał, że w Judei panuje Archelaos w miejsce ojca swego, Heroda, bał się tam iść. Otrzymałszy zaś we śnie nakaz, udał się w strony Galilei. Przybył do miasta, zwanego Nazaret, i tam osiadł. Tak miało się spełnić słowo Proroków: Nazwany będzie Nazarejczykiem. (Mt 2,13-23).

Dzisiaj czytaliśmy na Mszy Świętej opis powołania Mateusza i była mowa o tym, że Mateusz w swojej odpowiedzi na Boże wezwanie napisał Ewangelię. Myśląc o tym, możemy patrzeć na Boży plan, jako zamiar, który każdego

chce doprowadzić do zbawienia. W jaki sposób Pan Bóg sprawia, żebyśmy innym służyli do zbawienia? Tak jak może kiedyś byliśmy dla nich zgorzeleniem, albo przeszkodą, tak potem naprawiamy swoje błędy, tak jak Mateusz. Ta dzisiejsza Ewangelia mszalna, którą rozważaliśmy, skupia się na tej tajemnicy, że Mateusz jakoś specjalnie Pana Boga nie szukał. Raczej odwrotnie, to Pan Bóg szukał jego.

Dało to Matuszowi impuls do tego, co w dzisiejszej Ewangelii widzimy, do bardzo głębokiej wiary w Bożą Opatrzność. Przejawia się to tym, że on śledzi ich życie po kolei, jak to się toczy i mówi: *a stało się to, aby się wypełniło słowo*. On zobaczył, jak w jego życiu Pan Bóg przejmuje inicjatywę czyli tę prawdę wiary o Bożej Opatrzności, o Panu Bogu, który otacza opieką świat cały i każdego człowieka. W taki też sposób zaczął czytać już nie tylko całe swoje życie, ale w ogóle rzeczywistość wokół siebie, właśnie przez pryzmat Pisma Świętego.

I to jest właśnie pierwszy wniosek z tej Ewangelii czego od Mateusza możemy się uczyć (myślę że warto się o to do niego modlić), żeby Biblia, *lectio divina*, było dla nas światłem na naszej ścieżce, jak mówi Psalmista. Mateusz jest tu bez wątpienia mistrzem. On tak potrafił czytać Stary Testament, żeby objaśniał Nowy i potem wracał od Nowego do Starego i tak się u niego to wszystko układało. Warto zobaczyć w *lectio* jeden z wymiarów działania Bożej Opatrzności. Pan Bóg mówi do nas przez swoje Słowo.

Drugi wniosek jest może trochę bardziej problematyczny. Jeśli czytamy uważnie, to widzimy, że wersja Mateusza, bardzo różni się od wersji Łukasza. Bo u Łukasza czytamy, że Józef z Maryją pochodzili z Nazaretu i z Nazaretu poszli do Betlejem, żeby się dać zapisać, a tam się narodziło Dziecię. Z kolei z Ewangelii Mateusza wynika raczej, że On się urodził w Betlejem, bo stamtąd oni pochodzili, potem przyszli Mędrcy, potem musieli uciekać do Egiptu. Kiedy z Egiptu wrócili, to Ewangelista mówi, że jak Józef się dowiedział, że w Judei panuje Archelaos, to się bał tam iść. Dlatego dostał nakaz we śnie i poszedł do Nazaretu. Z tego by wynikało, że domem rodzinnym Józefa w wersji Mateuszowej nie jest Nazaret, ale Betlejem. Jest to jakby trochę inna tradycja. Zatem u Łukasza w Betlejem są gośćmi, a u Mateusza, Betlejem jest ich domem.

Ta sprzeczność nie powinna nas niepokoić. Pamiętajmy przede wszystkim, że Ewangelie są książkami teologicznymi, w starym, archaicznym sensie tego słowa, czyli wszystko, co tam jest napisane, ma przede wszystkim wymiar

teologiczny. Szukanie sprzeczności między tekstami jest bez sensu. Zresztą, nie ukrywajmy, że jak ktoś uważnie czyta, to nie trzeba być Sherlockiem Holmesem, żeby tę sprzeczność zauważyć, więc jeśli przez 2000 lat Kościół to czytał i na początku, jak były zatwierdzane wszystkie kanony Pisma Świętego, oni to wszystko widzieli. Ale potrafili to czytać, w taki sposób, w jaki to zostało napisane.

Pamiętajmy również, że perspektywa Mateusza i perspektywa Łukasza są różne. Oni mówią z innych punktów widzenia. Dla Mateusza – Żyda ważne jest podkreślenie związku pomiędzy Mesjaszem a królem Dawidem, a Betlejem było miastem rodzinnym króla Dawida. Jezus jest nie tylko z rodu Dawida, ale i pochodzi z samego Betlejem. Nie tylko się tam urodził, ale to jest Jego miejscowość rodzinna, którą zresztą musiał bardzo szybko opuścić. U Łukasza jest napisane z innej perspektywy, bo u Łukasza Pan Jezus jest zawsze w drodze. Cała Ewangelia Łukaszowa jest tak napisana, że On jest ciągle w drodze z Galilei do Judei. Najpierw idzie w łonie matki i się rodzi, a potem idzie z uczniami, umiera na krzyżu i zmartwychwstaje. Takie jest przesłanie Łukasza, bardziej międzynarodowe, jeżeli można tak powiedzieć. To jest więc druga uwaga.

Po trzecie, znowu mamy św. Józefa i tej postaci warto się przyjrzeć. Jedną z praktycznych rad Papieża Franciszka jest: „Idź do Józefa, on Ci pomoże”. To może się nam wydawać takie dewocyjne, prostackie. Ale bądźmy katolikami, wierzymy w świętych obcowanie.

Święty Józef to jest naprawdę człowiek bardzo niezwykle, jest człowiekiem głębokiej wrażliwości. Panowie mają od kogo się uczyć głębokiej wrażliwości i to nie jest żaden wstyd, lecz warto to naśladować. Jest to człowiek, który bardzo kochał swoją żonę, bardzo mu na Niej zależało i był w stanie zrobić dla Niej wszystko – dosłownie.

Pomyślmy sobie, jak to w tej wersji Mateuszowej wyglądało. Jak się dowiedział we śnie, to wstawali w środku nocy, uciekali przez pustynię – z kobietą po porodzie i dzieckiem. W dzisiejszych czasach byłoby to problematyczne, a co dopiero wtedy. Uciekał też z gołymi rękami, nie znając języka, a musiał jakoś sobie poradzić. Ale stanął na wysokości zadania i o swoją rodzinę się zatroszczył.

To jest też człowiek, który wie czym jest lęk. Ewangelista wprost mówi, że się bał. Widział cuda, anioł mu się śnił, ale bał się. To nie jest żaden wstyd, że człowiek przeżywa takie słabości. I Pan Bóg na te jego strachy różnego

rodzaju też odpowiada. Więc jest to wzór i taka osoba, do której rzeczywiście warto się odwołać. No i jeszcze warto po raz kolejny przypomnieć, że jednak wierzymy głęboko we Wcielenie, czyli zakładamy, że Jezus Chrystus do swojego człowieczeństwa rozwijał się jak każdy normalny człowiek. Czyli, jak mówi współczesna psychologia, relacja z ojcem sprawia, że młody człowiek, mężczyzna jest w stanie nawiązać kontakt z rzeczywistością zewnętrzną. Jest w stanie wejść w miarę normalną relację z ludźmi, ze światem. Nie jest jakimś socjopatą. Z kolei dobra relacja z matką sprawia, że człowiek jest w stanie wejść w kontakt sam ze sobą, z warstwą emocjonalną. Nie racjonalizuje wszystkiego, tylko jakby ma wgląd do siebie. I kiedy widzimy Jezusa od strony ludzkiej – Jego relacje z Apostołami, jak potrafi się znaleźć w tłumie, jaki ma stosunek do kobiet, że potrafi brać odpowiedzialność za swoje czyny, że rozmawia z tymi, którzy go oskarżają, potrafi wyjść na spotkanie nieuniknionego w Ogrodzie Oliwnym – to wszystko dzięki Józefowi.

On się patrzył na swojego ojca. Bo Józef jest ojcem Jezusa co do człowieczeństwa. Może nie biologicznym, ale jest Jego ojcem. To jest zawsze argument dla tych, którzy mają dzieci adoptowane, że nie trzeba mieć koniecznie dziecka splodzonego w sensie fizycznym, ale można być rzeczywiście rodzicem dziecka adoptowanego. Bo Pan Jezus był adoptowanym synem Józefa. Było, nie było, cały ryt brania na kolana, dawania imienia, należał do ojca, a Józef to Panu Jezusowi zrobił, uznając go za swojego syna. Zatem Józef jest wart uwagi zwłaszcza w naszych czasach.

Pamiętajmy też, że jednak od dawna, w tradycji łacińskiej, Józef jest uznawany za patrona Kościoła Świętego, nie bez przyczyny. Zwłaszcza w naszych czasach, gdy Kościół – nasza wspólnota wiary, boryka się z różnymi problemami, to do Józefa warto się uciekać. Tutaj świadectwo, że jak była reforma w 1992 r. i powstawała Diecezja Kaliska, która się zlepiła z czterech diecezji, co rodziło problemy ze spójnością, to organizator diecezji postawił na świętego Józefa (Sanktuarium w Kaliszu) i teraz rzeczywiście jakoś ta Diecezja, pomimo zgrzytów, została przez Kalisz i św. Józefa zjednoczona, księża się dogadują. Jest w miarę spójna. Zatem Józef ma swoje tajemnice i warto o tym człowieku nie zapominać. To jest trzecia rzecz.

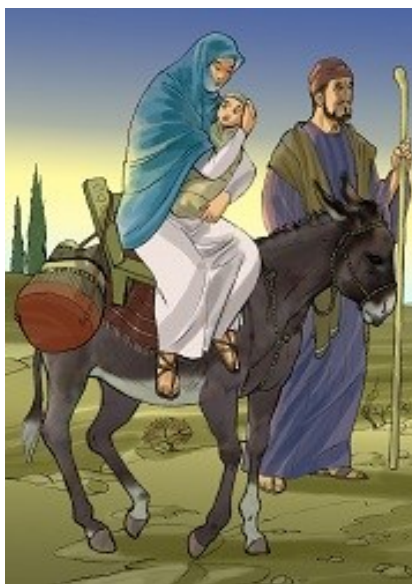
Czwarta rzecz, często pomijana, to jest kwestia rzezi niewiniątek w Betlejem. U nas w klasztorze jest to też o tyle ważne, że w naszej tradycji, wtedy najmłodszy przejmują władzę w domu, jest taki rodzaj „karnawału niewiniątek”. Ale to jest też szalona odpowiedź na cierpnie niezawinione. Jest piękne zdanie François Mauriac’a, który powiedział, że „jeśli ktoś odpowie mi na pyta-

nie skąd się wzięło zło i czemu ludzie, a zwłaszcza dzieci cierpią w sposób niezasłużony, to przyprowadźcie go do mnie, a ja go uduszę”. No bo nikt tego nie wie, dlaczego takie rzeczy się dzieją. Natomiast ewangelista Mateusz, który bardzo głęboko przeżywał te tajemnice zwłaszcza Opatrzności Bożej, pokazywał nam tutaj, że oczywiście Herod, człowiek ma prawo dokonać tak strasznej zbrodni jak wymordowanie małych dzieci (co jest wydarzeniem przerażającym i strasznym), ale Pan Bóg jest wszechmogący i On nawet taką zbrodnię ludzką potrafi przemienić, że to jest jakoś w Jego planach i potrafi wyciągnąć z tego dobro również dla tych pomordowanych dzieci. W tradycji Kościoła łacińskiego, jest też długi kult świętych Młodzianków, jak to się kiedyś mówiło niewiniątek i to są patronowie spraw beznadziejnych i tych, którzy otrzymują cierpienie niezasłużone. Ta tajemnica jest tu pokazana.

Tajemnicza Ewangelia dzieciństwa w tych kierunkach idzie. Staraliśmy się ją czytać przede wszystkim jako wątek ludzki. Doskonale zdajemy sobie sprawę z bóstwa Pana Jezusa, ale warto też pamiętać o Jego człowieczeństwie i ten aspekt szczególnie pokazuje nam św. Mateusz.

Z nagrania spisał Piotr Lewicki, Warszawa

Autoryzował o. Szymon Hiżycki



MOJA DROGA DO TYŃCA

Moją drogę do Tyńca piszę po przekroczeniu wieku 80 lat, a więc jest to w istocie droga całego mego życia. Zaczęła się we Lwowie tuż przed II Wojną Światową, aby prowadzić mnie przez Zakopane (gdzie poznałam ludzi związanych z Laskami i gdzie w zakopiańskiej Radzie Rewolucyjnej świadomie przeżywałam Październik 1956), potem przez Warszawę, Anglię, Szkocję, wielką dumę i radość z wyboru kard. Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową, a potem, po śmierci mego śp. Męża powrót do Polski w roku 1980 i fenomen ruchu „Solidarności”.

Po podjęciu decyzji o opuszczeniu Wielkiej Brytanii i otrzymaniu pozwolenia od władz PRL-u na pobyt stały (nie miałam obywatelstwa polskiego), przyjaciele w Szkocji i w Londynie pytali mnie co będę robić w komunistycznej Polsce. Odpowiadałam, że będę bawić się w języku angielskim z niewidomymi dziećmi w Zakładzie dla Niewidomych w Laskach, znanym mi już przed opuszczeniem Kraju. Bóg postanowił inaczej i pozwolił mi pracować u boku śp. Zofii Morawskiej, jednej z wyjątkowych i wybitnych postaci Lasek. Była świadkiem tzw. czasu heroicznego, czyli początków Dzieła Lasek, wielkiego zamierzenia sługi Bożej Matki Elżbiety Czackiej i stworzonego przez Nią Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża. Wprowadzała mnie, podsuwaną mi lekturą, w historię i duchowe oblicze wspólnoty laskowskiej i charyzmatu zwanego Triuno, na cześć Trójcy Świętej, co oznaczało nowatorską w Kościele współpracę trzech podmiotów – niewidomych, Zgromadzenia i osób świeckich. Kiedyś powiedziała poruszające mnie słowa o sobie i ludziach Lasek u początku tworzenia się Dzieła – które do dziś dźwięczą w moich uszach – „My przyszliśmy tu dla Jezusa, na służbę niewidomym”. Te słowa zobowiązywały!

Mimo życia i pracy w środku Kościoła i wśród Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża brakowało mi w Laskach grupy ludzi świeckich, których celem byłoby – pod opieką kierownika duchowego – pogłębianie życia duchowego. Szukałam jej poza Laskami, kierowana przez moich przyjaciół i pracowników Lasek, którzy należeli do różnych wspólnot. Żadne z nich nie spełniły moich oczekiwań. Drogę do tej wspólnoty, która mnie przyjęła opiszę w pięciu częściach.



Część I – rok 2009

Pierwsza część wyjaśnia i mieści się w notatce napisanej przeze mnie dla ks. Kardynała Kazimierza Nycza na prośbę ks. Józefa Maja, występującego o zgodę na wykonanie kopii wizerunku Matki Bożej z kościoła dominikanek Santa Maria del Rosario na Monte Mario w Rzymie i umieszczenie jej w warszawskim kościele pw. św. Katarzyny na warszawskim Służewiu.

Oto ona:

W tygodniku „Gość Niedzielny” z 9 maja 2009 roku ukazał się artykuł Jacka Dziedziny pt. „Prawdziwa twarz Miriam”. Stronę tytułową tygodnika zdobił wizerunek pięknej twarzy kobiecej oraz podpis „Najstarszy wizerunek Maryi” oraz wyjątek z artykułu „Dotarliśmy do prawdopodobnie najstarszej ikony Maryi, autorstwa św. Łukasza”. Wzbudziło to moje zainteresowanie i zachowałam artykuł do przyszłego wyjazdu do Rzymu.

W mojej wizualnej pamięci noszę niezliczoną ilość twarzy Matki Jezusa, pomnażaną przez malarzy wszystkich stuleci, czczoną we wszystkich kościołach chrześcijańskich i wystawianych w galeriach muzealnych. I oto tutaj – pomyślałam – znaleźliśmy się u samego początku naszej wiary, w wizerunku namalowanym prawdopodobnie przez świadka tamtego czasu. Dlatego postanowiłam odnaleźć miejsce, gdzie znajduje się ikona, w klasztorze dominikanek na Monte Mario w Rzymie.

Nie było to łatwe, bo w artykule nie podano adresu klasztoru, ale moja determinacja doprowadziła mnie na Mszę św. poranną w kościele S. Maria del Rosario, w jedynym czasie kiedy kościół jest otwarty dla wiernych. Kiedy po Mszy św. uklęknęłam przed dwustronną ikoną umieszczoną za kratą części klauzuruwej, jedna ze znajdujących się tam sióstr obróciła ikonę w stronę prezbiterium i ujrzałam spoglądające na mnie oczy Maryi. Moje wzruszenie i zachwyty zawarłam w długiej modlitwie. Wracałam później wielokrotnie na Msze św. do kościoła na Monte Mario, w których uczestniczyło przeważnie oprócz mnie 2–3 osoby.

Wrażenie spotkania z wizerunkiem Maryi było tak duże, że w czasie dalszego pobytu w Rzymie zachęcałam do odwiedzenia i modlitwy u stóp Maryi wiele osób (m.in. siostry Zmartwychwstanki, gdzie zatrzymuję się w Rzymie, ks. Hieronima Fokcińskiego. Ks. Kazimierza Przydatka).

Po powrocie z Rzymu opowiadałam o kościele na Monte Mario i Madonnie di San Luca mojej laskowskiej wspólnotce, a również dzieliłam się moimi wrażeniami na comiesięcznych spotkaniach ze środowiskiem Towarzystwa im. Stanisława ze Skarbimierza, skupionym wokół proboszcza parafii pw. św. Katarzyny na Służewiu, ks. prałata Józefa Maja.

Moim pragnieniem było rozślawienie miejsca i wizerunku Maryi, nakłonienie Polaków przyjeżdżających do Rzymu do odwiedzania i oddawania modlitewnej czci Maryi, bez względu na kwestionowaną autentyczność pędzla św. Łukasza.

To pragnienie ziściło się w dużej części w postaci kopii wizerunku, w którym Maryja będzie wielbiona modlitwą w kościele na Służewiu.

Laski, 2010

Marta Zielińska, Zakład dla Niewidomych

W artykule-wywiadzie (o którym piszę powyżej) Jacka Dziedziny z Paulem Badde, którego spotkałam w kościele na Monte Mario, pojawia się po raz pierwszy imię, nieznanego mi jeszcze, benedyktyńskiego „mnicha z góry Syjon, Bernharda Marii”.

Część II – rok 2011

W tym właśnie roku przyjechał do Lasek O. Bernard Alter, OSB, pierwszy mnich benedyktyński, którego spotkałam osobiście. Stało się to, jak ze zdziwieniem stwierdziłam szukając daty w kronice wizyt Zgromadzenia, w dniu moich urodzin, 31 października. Na spotkaniu w Domu św. Franciszka opo-

wiadał licznie zgromadzonemu, zakonnemu i świeckiemu gremium o swoim życiu w Jerozolimie i opactwie oo. Benedyktynów w klasztorze pw. Zaśnięcia Najświętszej Marii Panny na Górze Syjon. O. Bernard zaszczylił mój laskowski dom i obejrzał emitowany kiedyś w telewizji polskiej piękny film o wspólnocie Żydów mesjańskich pt. „Kościół na Górze Syjon”. Rozmowa z o. Bernardem, a później korespondencja i przysłany mi przez Niego album o klasztorze w Jerozolimie były dla mnie pierwszym dotknięciem duchowości benedyktyńskiej.

Część III – rok 2013

Jeszcze ciągle nie wiedziałam, że jestem prowadzona do Tyńca, ale powiedział mi o tym przypadkowo spotkany w Dębках u ss. Zmartwychwstańek Wojciech Stan, który wraz z żoną spędzał tam swą coroczną peregrynację nadmorską. W czasie posiłków i rozmowy o wspólnotach świeckich biorących czynny udział w życiu Kościoła powiedziałam, że nie znalazłam takiej, która by mi odpowiadała. A wtedy Pan Wojciech oświadczył, że jest oblatem benedyktynów w Tyńcu i poleca mi tę wspólnotę z pełnym przekonaniem. Oczywiście nie uwierzyłam mu, a podany mi kontakt telefoniczny do warszawskiej oblatki gdzieś szybko zawieruszyłam. Cała sprawa poszła w zapomnienie, a jeden z laskowskich kapłanów doradził mi zaprzestać dalszych poszukiwań i „umrzeć w tym naszym zwykłym, rzymsko-katolickim Kościele”.

Część IV – rok 2014

Czas płynął, a ja posłuchałam rady ks. Eugeniusza, dominikanina. Ks. Maj uzyskał zgodę Kardynała Nycza oraz przeorzy ss. dominikanek, matki Marii Angeliki Ubbriaco OP na wykonanie kopii wizerunku, a Papież Benedykt XVI poświęcił obraz w czasie audiencji w auli Pawła VI. Obraz został umieszczony w jednej z kaplic służewieckiego kościoła, a p. Katarzyna Bogucka, namówiona przez ks. Maja napisała książkę o wczesnych wizerunkach Maryi typu Orędowniczka pt. „Ikona Maryi Orędowniczki ze Służewa. Geneza i kontekst kulturowy”. Wybierałam się znowu do Rzymu i napisałam o tym do Paula Badde. Zapytałam go czy chce zobaczyć książkę, mimo, że napisana w języku polskim. Umówiliśmy się w kościele na Monte Mario w Środę Popielcową: Paul, jego żona Ellen i ich znajoma p. Fugazzola, a zaprzyjaźniony z Pauliem amerykański ks. Eric Sternberg odprawił Mszę św. Później odmówiliśmy różaniec w pięciu językach, a po wyjściu z kościoła rozmawialiśmy długo o wizerunku Madonny Advocata i bliskiej podróży Paula i Ellen do Ziemi Świętej.

Wracając do Polski przypomniałam sobie, że Paul będzie w Jerozolimie i napisałam do niego maila dziękując za spotkanie na Monte Mario i „...jeśli dobrze pamiętam jutro będziesz w Jerozolimie. Jeśli czasami byłbyś w bazylice Zaśnięcia Najświętszej Marii Panny na Syjonie, znajdź tam polskiego mnicha, o. Bernarda i powiedz mu, że pamiętam o nim w moich modlitwach. On zna Laski. ...”. Nie zdążyłam jeszcze wyłączyć komputera, gdy przyszła odpowiedź od Paula „... jakżeż miałbym się nie spotkać z o. Bernardem na Syjonie, który jest dla nas nie tylko prawdziwym bratem – ale w pierwszym rzędzie jest odpowiedzialny za moje odkrycie wizerunku Advocaty wiele lat temu. To on kazał nam szukać Jej w Rzymie, kiedy opuszczaliśmy Jerozolimę w lutym 2002 roku. I to z nikim innym, ale z nim spędzaliśmy wiele godzin razem. A jako oblat benedyktynów na górze Syjon, tam zatrzymam się w czasie najbliższego pobytu ...”.

Długo patrzyłam na ekran komputera, czytałam kilkakrotnie odpowiedź Paula i nareszcie wszystko zrozumiałam. Natychmiast zadzwoniłam do pana Wojciecha Stana. Poprosiłam ponownie o telefon warszawskiej oblatki i znalazłam się pod czułą opieką Oli Safianowskiej.

Część V – rok 2016

Rozpoczęły się wyjazdy do Tyńca, pierwsze rekolekcje wielkopostne 2014 roku, niespodziewanie głoszone przez s. Hieronimę z Lasek, powolne zapoznawanie się z życiem wspólnoty oblatów, udział w Warszawskich spotkaniach benedyktyńskich u ss. Sakramentek na Nowym Mieście i dniach skupienia i rekolekcjach w Olsztynie. I czytanie *Reguły* św. Benedykta z zachwycającym, pisany jakby w uniesieniu wstępem o. Bernarda Sawickiego. Tyńiec stawał się ważną częścią mego życia, ale z pokorą czekałam na głos wewnętrzny, co do dnia przyjęcia do nowicjatu. Gdy moje wątpliwości dotyczące bariery wieku zostały odrzucone, Teresa Lubowiecka wyznaczyła mi datę 10 września 2016 roku.

Przyjechałam do Krakowa i na Rondzie Grunwaldzkim czekałam na autobus 112. I znowu, ku najwyższemu zdziwieniu zobaczyłam na przystanku dwóch mężczyzn, ubranych po cywilnemu, wsiadających do autobusu do Tyńca. Jednym z nich był o. Bernard, drugim, nieznanym mi jeszcze o. Daniel. Wszystkie wątpliwości zniknęły!

A teraz, za każdym razem, gdy wspinam się pod górę drogą do tyńckiego klasztoru myślę – jestem w domu! Marta Zielińska

„ŚWIADKOWIE WIELKIEJ TAJEMNICY WIARY” - RELACJA Z KONFERENCJI PRASOWEJ Z OKAZJI DNIA ŻYCIA KONSEKROWANEGO

Dnia 29 stycznia w Warszawie w budynku Konferencji Episkopatu Polski odbyła się konferencja prasowa z okazji Dnia Życia Konsekrowanego. W spotkaniu uczestniczyli: ks. bp Jacek Kiciński - przewodniczący Komisji ds. Instytutów Życia Konsekrowanego i Stowarzyszeń Życia Apostolskiego, ks. bp Arkadiusz Okroj, a także świeccy, którzy na różne sposoby są związani z osobami konsekrowanymi. Chcieli oni dać w ten sposób świadectwo, jak bardzo osobom żyjącym w świecie potrzebna jest obecność siostr i braci zakonnych, a same osoby konsekrowane także widzą dobro płynące z takich relacji. Jedni i drudzy są przecież żywymi częściami Kościoła.

Konferencję prasową z dziennikarzami poprzedziło spotkanie w małym gronie uczestników, którzy mogli chwilę porozmawiać i poznać się wzajemnie. W spotkaniu uczestniczyli także księża biskupi oraz ks. dr Paweł Rytel - Andrianik, rzecznik prasowy KEP. Świeccy reprezentowali różne zgromadzenia: państwo Natalia i Łukasz Berko - wspólnotę Przymierza Rodzin „Mamre” działającą przy klasztorze sióstr benedyktynek sakramentek we Wrocławiu, pani Katarzyna Majcherek - oblaturę benedyktyńską przy benedyktyнках sakramentkach warszawskich, pan Kamil Tekiel - duszpasterstwo akademickie przy klasztorze dominikanów w Warszawie oraz panie z Eucharystycznego Ruchu Młodych: Barbara Wierzbicka, Marta Kępa Kurkiewicz i Edyta Neumann, która przyszła wraz z córeczką Klarą.

Ks. Paweł Rytel - Andrianik rozpoczął konferencję prasową podaniem kilku aktualnych liczb dotyczących życia konsekrowanego. I tak w Polsce jest niemalże 32 tys. sióstr zakonnych i zakonników, a samych sióstr - ponad 20 tys., 1 290 z nich to siostry żyjące w klasztorach kontemplacyjnych. Mamy 106 żeńskich zgromadzeń czynnych, które posiadają 2 120 domów zakonnych.

Wszyscy uczestnicy konferencji - zarówno duchowni, jak i osoby świeckie - zwracali uwagę na wartość relacji, jaka łączy ich z zakonami i zgromadzeniami, a przede wszystkim na szczególną rolę Eucharystii, także adoracji Najświętszego Sakramentu w życiu zarówno osób konsekrowanych, jak i świeccich. Łukasz Berko mówił m.in. o tym, że oczywiście Pan Bóg jest obecny w każdym kościele, kaplicy, ale dla niego i dla jego żony modlitwa w kaplicy sióstr benedyktynek sakramentek, wraz z mniszkami przed Najświętszym Sakramentem, jest zawsze wyjątkowym przeżyciem: „Wchodzę do świata sióstr, które żyją tylko Bogiem, w centrum ich życia jest tylko i wyłącznie Pan Jezus i na chwilę mogę współdzielić to życie, mogę zaczerpnąć Ducha”. Katarzyna Majcherek, oblatka od ośmiu lat związana z warszawskimi benedyktynkami sakramentkami dodała: „Jeszcze należy wspomnieć o promieniowaniu adoracji, promieniowaniu Eucharystii, która jest przecież centrum życia sióstr, jest źródłem i celem życia chrześcijańskiego. My, żyjący w świecie, nie zdajemy sobie z tego sprawy, mówimy o sportowcach, o naukowcach, że poświęcili swoje życie czemuś wielkiemu. A siostry poświęciły swoje życie Bogu, są niezmiernie radosne, promieniają tym, one się przez tą nieustającą adorację upodabniają do Pana Jezusa i tym podobieństwem promieniają wśród nas”.

Świeccy mówili też o tym, jak ważne w ich codziennym, czasami radosnym, a czasami bardzo trudnym życiu, jest modlitwa sióstr i braci zakonnych i to, że zawsze mogą się do nich zwrócić o pomoc, także radę i duchowe wsparcie. „Myślę, że jest to bardzo ważne i też zachęcałabym do tego, żeby z jakimś klasztorem, z jakimś zgromadzeniem wejść w takie relacje przyjaźni, w takie więzi rodzinne. Nam, ludziom zabieganym, zanurzonym w innych sprawach bardzo potrzeba takiej siły duchowej, takiego – mówiąc kolokwialnie – naładowania baterii. Jest to bardzo potrzebne dla mnie, w momencie takiego zaganiania życiowego, bo prywatnie mam swoją rodzinę, pracuję zawodowo, jest to miejsce zupełnie inne, miejsce troszeczkę pustyni” – mówiła oblatka Katarzyna Majcherek.

Oblaci ss. Sakramentek

BENEDYKTYŃSKIE DNI SKUPIENIA, GIETRZWAŁD '2020 „DODAJ NAM WIARY”



Słowa apostołów, którzy prosili Jezusa *Dodaj nam wiary* (Łk 17,5) były tematem rekolekcji olsztyńskiej Grupy Benedictus, które odbyły się w Gietrzwałdzie 14–16 lutego br. Prowadził je o. Włodzimierz Zatorski. Zgromadziły one 80 osób. Rozpoczęły się wyjątkowo uroczyste Mszą świętą odprawioną przez arcybiskupa metropolitę warmińskiego Józefa Górzyńskiego. Arcybiskup przyjechał do Gietrzwałdu na zaproszenie Grupy Benedictus, która w tym roku w maju będzie świętować swoje dwudziestolecie.

Oto kilka notatek z konferencji o. Włodzimierza.

Wiara to dar, który wymaga współpracy z łaską. Ojcem wiary nazywamy Abrahama. Bóg składa mu obietnicę, daje mu Izaaka, ale potem chce jego ofiary. To była trudna próba wiary dla Abrahama.

Jezus też przeszedł próbę wiary – trzy kuszenia na pustyni. Pokazał nam jak należy walczyć z pokusami. Mógł przejść tę próbę ponieważ zawierzył słowu Boga, które usłyszał podczas chrztu *Tyś jest mój Syn umiłowany, w Tobie mam upodobanie*. Pokusa po grzechu pierwotnym to pokusa zwątpienia, że Bóg się nami zajmie, pokusa że my sami sobie damy radę, sami sobie zapewnimy

wszystko co nam potrzeba. Żeby odeprzeć tę pokusę, potrzebujemy wiary. Wiara niesie w sobie zakorzenienie i ufność do Boga.

Wiara wprowadza nas w więź obłubieńczą z Bogiem. I jako miłość obłubieńcza musi przejść próbę. Dopiero doświadczenie pokazuje, na ile nasza wiara jest trwała. I to doświadczenie potrzebne jest nam, a nie Bogu. Próba pokazuje, na ile wiara jest wiara, a miłość miłością. Prawda o nas wychodzi z naszych serc w relacjach z innymi ludźmi. Chodzi o praktykę życia. Wiara łączy się też ze sprawiedliwością, z życiem moralnym i uczciwym.

Duch pokornej miłości – o to toczy się walka w naszym życiu.

Swoją pełnię wiara uzyskuje w Chrystusie. Wiara musi się przejawiać przez posłuszeństwo Bożej Woli. Chrystus pokazał nam, czym jest wiara. *A chociaż był Synem, nauczył się posłuszeństwa przez to, co wycierpiał.* (Hbr 5;8) *Kto Mnie zobaczył, zobaczył także i Ojca* (Łk 14,9) – tak powinno być z każdym z nas, z naszym świadectwem bycia człowiekiem wiary.

Próby wiary doświadczali też apostołowie. Ich wiara początkowo była słaba. Zaparcie się Piotra to sytuacja, którą opisują wszystkie Ewangelie, a to znaczy, że to było bardzo ważne doświadczenie. Piotr był rzeczywiście gotów umrzeć za Chrystusa jak deklarował, ale po swojemu, z mieczem w ręku. W Ogrójcu uciał nawet ucho żołnierzowi, który pojmał Jezusa. To było jego wyobrażenie drogi za Chrystusem. Po pojmaniu Jezusa, jego wyobrażenie załamało się, zwątpił, dlatego się zaparł.

Największą przeszkodą w naszym życiu wiary są nasze wyobrażenia. Ale też lęki. Pokazuje to scena na wzburzonym morzu, kiedy przerażeni uczniowie budzą Jezusa, a On mówi do nich: „Czemu tak bojaźliwi jesteście. Jakże brak wam wiary.” Piotr chodził po wodzie, ale zaczął się topić, kiedy się uląkł. Zwątpił. Piotr nosił w sobie ziemski lęk, stąd zaparcie czy topienie się w wodzie. Lęk jest poważną przeszkodą w naszej wierze. Św. Jan mówi: *W miłości nie ma lęku, lecz doskonała miłość usuwa lęk* (1 J 4,18). Na lęk odpowiedzią są słowa Jezusa *Odwagi ! Ja zwyciężyłem świat* (J 16,33).

Prawdziwa wiara i odwaga pojawi się w uczniach Jezusa dopiero po zmartwychwstaniu. Maria Magdalena, Jan, Tomasz, uczniowie spotykają Jezusa po zmartwychwstaniu, ale mają problem, aby Go rozpoznać. Poznanie Jezusa nie było oczywistością. Spotkania z Nim nie były takie oczywiste jak z każdym innym człowiekiem. Uczniowie jedli z Nim, rozmawiali, mieli pewność i niepewność jednocześnie. Rozpoznawali Go po łamaniu chleba, czy jak

Maria Magdalena kiedy wypowiedział jej imię. Dopiero wtedy rodziła się ich wiara, która była pewnością poznania i przyłgnięciem do Jezusa, ufnością. Zmartwychwstanie to było nowe doświadczenie dla uczniów, było ono wejściem w nowość życia. Dopiero po Zmartwychwstaniu uczniowie szli z odwagą w świat, głosili Ewangelię i umierali jako męczennicy, bo uwierzyli.

Ta enigmatyczność, niejasność w rozpoznawaniu Chrystusa jest ciągle obecna i w naszym życiu, jest ona też naszym doświadczeniem. Szybko zapominamy o niezwykłych doświadczeniach, to ciągle nam za mało, aby Go spotkać w pełni. Objawianie się Boga bywa mocne, ale też trochę enigmatyczne, po to, aby człowiek mógł sam Go wybrać i iść za Nim. Wolność to najważniejszy dar dla człowieka.

Całość konferencji można wysłuchać tutaj: www.wlodzimierz-zatorski.pl/ w zakładce Konferencje duchowe.

W trakcie rekolekcji 15 lutego odbyło się też posiedzenie Rady i Zarządu Fundacji. Podjęta została kluczowa decyzja o lokalizacji ośrodka Fundacji „Opcja Benedykta”. Wieczorem po zakończeniu dnia Basia Marszałek skonstatowała, że jest 15 lutego, rocznica śmierci Magdaleny Mortęskiej. Czyżby wielka benedyktyńska reformatorka czuwała nad nami?

Fundacja „Opcja Benedykta”

Pomysł stworzenia Fundacji „Opcja Benedykta” o. Włodzimierz prezentował już w grudniu 2018 roku. Jej celem ma być stworzenie wspólnoty mnichów ze świeckimi, mieszkającej w jednym miejscu, modlącej się i pracującej wspólnie w duchu *Reguły* św. Benedykta. Formą jej działalności byłoby prowadzenie rekolekcji i warsztatów z zakresu duchowości. Wspólnota ma **służyć innym, a jednocześnie wzmacniać nas w drodze wiary.**

Wspólnota jest z jednej strony potrzebą serca o. Włodzimierza pracującego od 20 lat w różnych środowiskach osób świeckich, a z drugiej strony owocem pragnień oblatów i różnych osób świeckich zainteresowanych duchowością benedyktyńską.

Czujemy trafność przewidywań kard. Ratzingera, który dokładnie 50 lat temu stwierdził, że: „Kościół jutra nie tylko będzie funkcjonował w zupełnie innej formie, ale tworzyć go będą małe wspólnoty, podobne do tych, które były na samym początku chrześcijaństwa”. Powstająca Fundacja jest swego rodzaju odpowiedzią na wyzwania naszego czasu.

Cały rok 2019 trwały spotkania robocze, prace nad Statutem Fundacji i poszukiwaniem ewentualnej lokalizacji. Dziś możemy z radością zakomunikować, że Fundacja już działa! W tym roku mija 20 lat działania Grupy Benedictus w Olsztynie. To znamienne, że akurat w tym jubileuszowym roku, po tylu latach wytrwałych modlitw Grupy oraz pracy o. Włodzimierza rodzi się tutaj owoc – nowe benedyktyńskie dzieło.

Dnia 22 listopada 2019 roku w Olsztynie 6 osób świeckich fundatorów założyło Fundację, a już 16 stycznia 2020 roku została ona zarejestrowana w KRSie. Od tego czasu jest już ona podmiotem prawnym różnych działań m.in. związanych z tworzeniem ośrodka.

Po wielokrotnych analizach kilku różnych lokalizacji dnia 15 lutego br. podczas rekolekcji w Gietrzwałdzie Rada Fundacji podjęła decyzję o lokalizacji ośrodka w Farynach na Mazurach. Faryny są cichą, niewielką wsią, otoczoną lasami, położoną na skraju Puszczy Piskiej. Jest tam stara szkoła podstawowa z 1925 roku z terenem (0,87 ha). W roku 2014 zamknięto szkołę i od tego czasu stoi ona pusta. Cena zakupu szkoły i terenu wokół wynosi ok. 250 tys. zł. Stan budynku jest zasadniczo dobry, wymaga jednak remontu i dostosowania do naszych potrzeb. W szkole poza dwiema salami konferencyjnymi, salą na mniejsze spotkania i recepcją można umieścić 13 pokoi dwuosobowych z łazienkami. Taka przebudowa jest oceniona przez fachowców na ok. 1,5 mln. zł. Zakup terenu i remont szkoły byłby pierwszym etapem tworzenia ośrodka. W następnym etapie konieczna byłaby budowa kuchni z zapleczem, jadalni oraz dalsze pokoje gościnne.

Serdecznymi gośćmi na rekolekcjach w Gietrzwałdzie byli też gościnni mieszkańcy Faryn, nasi przyszli sąsiedzi – ks. Robert i Ula z mężem Radkiem, z którymi zdążyliśmy się już zaprzyjaźnić podczas kilku naszych „zwiadowczych” wizyt w Farynach.



Wkrótce uruchomimy stronę internetową www.opcjabenedykta.org gdzie będą zamieszczane różne bieżące informacje o postępach w rozwoju naszego dzieła. Osoby zainteresowane bieżącymi informacjami mogą je znaleźć pod adresem: www.wlodzimierz-zatorski.pl w zakładce: Opcja Benedykta. Mogą się też zapisać do grupy mailingowej, zgłoszenia można wysłać na adres: wlodzimierzosb1@gmail.com, akulik@ro.com.pl lub rochowiczmaria@op.pl

Obecnie rozpoczynamy zbiórkę środków na zakup i remont szkoły. Będziemy się starali o różne źródła dofinansowania naszej fundacji, jednak ważnym wkładem będą indywidualne wpłaty na ten cel. Będziemy bardzo wdzięczni wszystkim, którzy zechcą włączyć się w budowanie tego dzieła i będą nas wspierali w różnoraki sposób – pracą, pomysłami, a także środkami finansowymi. Można przysyłać ofiary pojedyncze lub np. comiesięczne na konto: Fundacja „Opcja Benedykta”, nr konta: 79 1600 1462 1893 5238 6000 0001.

Zapraszamy do współdziałania w tej idei. A przede wszystkim prosimy o modlitwę, by Bóg temu dziełu błogosławił.

Maria Rochowicz, Ostrołęka

REFLEKSJE PO BENEDYKTYŃSKICH DNIACH SKUPIENIA, GIETRZWAŁD `2020 CZY MIESZKAŃCY NIEBA MYŚLĄ O NAS?

Ucieszyłam się, kiedy zauważyłam iż data Benedyktyńskich Dni Skupienia – Gietrzwałd `2020 nakłada się na datę 389. rocznicy narodzin dla nieba Służebnicy Bożej Magdaleny Mortęskiej.

Kim jest dla Wspólnoty Benedictus Służebnica Boża Magdalena Mortęska? Wielu czytelników Benedictusa już wcześniej o tym czytało, a innym chętnie opowiem:

Ta niezwykła Córa Lubawskiej Ziemi została obrana przez naszą Wspólnotę orędowniczką przed Tronem Majestatu Bożego, w sprawie sprowadzenia na Ziemię Warmińsko-Mazurską duchowości benedyktyńskiej. Śmieje i odważnie mówiąc, aby docelowo powstał tu benedyktyński klasztor.

Przed pojawieniem się na horyzoncie wyjątkowej Ksieni, westchnienia w tej ważnej sprawie kierowaliśmy do benedyktyńskich świętych, związanych

z naszą ziemią w osobach św. Wojciecha i św. Brunona z Kwerfurtu, którzy przelali tu męczeńską krew misyjną. Św. Wojciech w Świętym Gaju koło Dzierzgonia, a św. Brunon w Giżycku. Oczywiście w dalszym ciągu za ich wstawiennictwem zanosimy modlitwy...

Kim jest i skąd niespodziewanie, nagle się nam objawiła Magdalena Mortęska?

Wiadomość przysłała od Teresy Lubowieckiej: „15 lutego 2015 r odprawiona zostanie w Lubawie, w kościele p.w. św. Jana Chrzciciela i św. Michała Archanioła Msza Święta o rychłą beatyfikację Magdaleny Mortęskiej, benedyktyнки z Mortęg”. Do tej wiadomości załączony był artykuł przedstawiający Jej życie i dzieło. Byliśmy pod wielkim wrażeniem!!

Mortęgi, to miejscowość położona w granicach województwa Warmińsko-Mazurskiego z posiadłością zasłużonego, ważnego dla ówczesnej Polski rodu Mortęskich. Tu Magdalena spędziła swoje dzieciństwo i tu zrodziło się jej powołanie do życia zakonnego. Stąd pod pretekstem wyjazdu na roraty – uciekła bez zgody ojca do klasztoru ss. benedyktynek w Chelmie. Zastąpiła klasztor zaniedbany, podupadły... Regułę św. Benedykta odnalazła wśród różnych rupiec na strychu. Gorliwość, pobożność, wytrwałość, pracowitość, zmysł organizacyjny Magdaleny przyczyniły się w wielkich trudach i znoju do odnowy klasztoru i zgromadzenia pod każdym względem. Przede wszystkim duchowym! Jako Ksieni mimo intryg i niechęci w łonie lokalnego Kościoła dzięki prostolinijności i absolutnemu zawierzeniu Bogu zyskiwała uznanie u olejnych biskupów lubawskich, dzięki czemu założyła i zreformowała 22 klasztory benedyktynek na terenie Polski i Litwy. Z jej inicjatywy powstały seminaria duchowne w Poznaniu i Toruniu. Zakładała szkoły dla dziewcząt, uczyła mądrego, praktycznego życia w harmonii benedyktyńskiej. Była autorką dzieł religijnych.

Wielkim orędownikiem trwania i rozszerzania się kultu Służebnicy Bożej Magdaleny Mortęskiej są państwo Jan Szynaka wraz z żoną Aliną – przedsiębiorcy z Lubawy, aktualni właściciele kompleksu pałacowego w Mortęgach. Odbudowali oni i przywrócili do świetności podupadłą posiadłość oraz wiele energii, czasu, przedsięwzięć i środków finansowych przeznaczili, aby rozpoczął się proces beatyfikacyjny Magdaleny z Mortęg. Proces ten się rozpoczął i trwa...

Wracając do naszych dni skupienia w Gietrzwałdzie mieliśmy zaszczyt gościć państwa Alinę i Jana Szynaków. Uroczystą MSZĘ ŚWIĘTĄ, inaugurującą Benedyktyńskie Dni Skupienia, sprawował J.E. Ks. Abp Józef Górczyński, Metropolita Warmiński. Koncelebransami byli o. Włodzimierz Zatorski, Ks. Wiesław Kaniuga oraz Ks. Arkadiusz Suchowiecki. Wybrzmiała intencja: „O Boże błogosławieństwo dla dzieła Fundacja „Opcja Benedykta,” za wstawiennictwem Magdaleny Mortęskiej, w 389. rocznicę Jej narodzin dla nieba.”

Po Mszy Świętej, wręczyliśmy Ks. Arcybiskupowi Józefowi Górczyńskiemu „Listy. Memoriały” Magdaleny Mortęskiej, wydane przez Wydawnictwo Benedyktynów TYNIEC.

Barbara Marszałek, Olsztyn





cie



cie



Fotografowały Ania Cieslak i powyższe zdjęcie Krystyna Fuerst

**PROGRAM SPOTKANIA W OLSZTYNIE
W CENTRUM DUSZPASTERSKIM (UL. KOPERNIKA 47)**

PONIEDZIAŁEK 2 III 2020

- 16:00 – ROZPOCZĘCIE COMIESIĘCZNEGO SPOTKANIA WSPÓLNOTY „BENEDICTUS” – Bądź szczęśliwy!
- uroczyste zapalenia świecy - symbolu obecności wśród nas Chrystusa
 - wezwanie do Ducha Świętego
 - 10 min. Modlitwy Jezusowej
 - Nieszpory
 - Czytanie Reguły św. Benedykta
 - Lectio Divina Mt 2,13–23
 - Dzielenie się i umacnianie Słowem Bożym
 - Sprawy bieżące Wspólnoty
 - Eucharystia w Kościele p.w. Najświętszego Serca Pana Jezusa

REKOLEKCJE WIELKOPOSTNE OBLATÓW W TYŃCU

13–15 MARCA 2020

POPROWADZI O. WOJCIECH WÓJTOWICZ OSB

TEMATEM REKOLEKCJI BĘDZIE POST

Rozpoczynamy w piątek od lectio divina o godz. 10:00 w Sali Petrus. Msza św. będzie o godz. 15:00, a Droga Krzyżowa dla chętnych z parafianami o godz. 17:30.

W sobotę uczestniczymy w Mszy św. konwentualnej o godz. 6:30. Adoracja Najświętszego Sakramentu od 15 do 15:45 w kościele, wtedy też okazja do spowiedzi. O godz. 20:30 spotkanie integracyjne przy herbatce w Sali Petrus.

W niedzielę Msza święta konwentualna z przyrzeczeniami obłackimi w kościele o godz. 10:30. Spotkanie przedświąteczne z O. Opatem godz. 12:15 w sali Petrus.

W sumie w Sali Petrus wysłuchamy 4 Konferencje, będziemy uczestniczyć w 2 lectio divina oraz w modlitwach Liturgii Godzin z mnichami w kościele. Będą też omawiane sprawy organizacyjne i czas na wypicie herbaty i kawy.

WARSZAWSKIE SPOTKANIA BENEDYKTYŃSKIE

Temat:

Benedyktyńskie narzędzia dobrych uczynków

(o. Wojciech Wójtowicz OSB)

27. marca w piątek Ursynów

Parafia bł. Edmunda Bojanowskiego:

20.00 Msza św. z homilią

21.10 Konferencja tematyczna i spotkanie zakończone Kompletą

28. marca w sobotę kościół ss. sakramentek

na Rynku Nowego Miasta:

9.00 Msza św. z homilią

Ok. 9.45 Adoracja Najświętszego Sakramentu

10.00 Konferencja tematyczna

10.45 Spotkanie w salce zakończone Modlitwą w ciągu dnia z Liturgii Godzin

KALENDARIUM

2 III Spotkanie grupy Benedictus w Olsztynie

13–15 III Rekolekcje wielkopostne oblatów w Tyńcu

13–15 III Rekolekcje wielkopostne „Powrót do Ojca” u Sióstr Benedyktynek Sakramentek poprowadzi diakon br. Grzegorz Hawryleczo OSB.

21 III *Św. Benedykta*

22 III Dzień skupienia oblatów klasztoru Benedyktynek Sakramentek w Warszawie - „Spotkania z duchowością mechtyldiańską”

25 III *Uroczystość Zwiastowania Pańskiego*

26 III Spotkanie formacyjne oblatów klasztoru Benedyktynek Sakramentek w Warszawie poprowadzi o. Wojciech Wójtowicz OSB.

27–28 III Benedyktyńskie Spotkania w Warszawie – Benedyktyńskie narzędzia dobrych uczynków (o. Wojciech Wójtowicz OSB)